

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (509) 5 KWIETNIA 1970 R.

Demitologizacja Listu Pasterskiego ♦ Dzień  
Modlitwy Kobiet we Wrocławiu ♦ Za winy oj-  
ca ♦ Węgry – kraj naszych przyjaciół ♦ Pa-  
ni dyrektor

CENA 2 ZŁ



Dziewczyna z barankiem – mal. Kazimierz Sichulski (1879–1942)

fol. H. Romanowski

Było to późno wieczorem tego samego dnia, pierwszego w tygodniu. Tam gdzie uczniowie przebywali, drzwi były pozamykane z obawy przed Żydami. Wtem wszedł Jezus, stanął wśród nich i rzekł do nich: „Pokój wam!”. A po tych słowach pokazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus rzekł im ponownie: „Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam”. Mówiąc to tchnął na nich i rzekł im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, będą im odpuszczone; a którym zatrzymacie, będą im zatrzymane”.

Tomasz zaś, jeden z Dwunastu, zwany Didymus, nie był z nimi, kiedy Jezus przyszedł. Inni uczniowie więc powiedzieli mu: „Jeżeli nie ujrzą na rękach jego śladu gwoździ i nie włożą palca w miejsce gwoździ, a ręki mej nie włożą w bok jego, nie uwierzą”.

Po ośmiu dniach, kiedy uczniowie jego byli znowu w domu, a Tomasz był z nimi, wszedł Jezus, mimo że drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: „Pokój wam!” Potem rzekł do Tomasza: „Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje. Podnieś rękę swą i włóż ją do boku mego; i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Tomasz rzekł do niego: „Pan mój i Bóg mój!” Jezus odrzekł mu: „Uwierzyłeś (Tomaszu), dlatego że mnie ujrzawszy, Błogosławieni, którzy nie widzą, a jednak wierzą!”

Jeszcze wielu innych cudów, które nie są w tej księdze zapisane, dokonał Jezus w obecności swych uczniów. Te zaś zostały tu zapisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście przez wiarę mieli życie w imię jego.

Apostoł Tomasz dał dowód wiary „oświeconej rozumem”, gdy współtowarzyszom wołającym z przejęciem: „Widzieliśmy Pana (zmartwychwstałego!)” odpowiedział: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”. Innymi słowy oświadczył, że ich wiara jest ich wiara, nie jego. Stanie

się jego własnością, gdy poprze ją własnym doświadczeniem. Nie zamierza wierzyć „na słowo”.

Chrystus nie zganił i nie odrzucił tego rodzaju wiary, chociaż orzekł, że wiara „na słowo” jest od tamtej wyższa i zasługuje na specjalne „błogosławieństwo” — wyróżnienie. Dał Tomaszowi dowód „rozumowy”, ja-

kiego żądał i nie pogardził wyznaniem „wierzącego racjonalisty”: „Pan mój i Bóg mój”. Zresztą w toku całej publicznej działalności Zbawiciel postępował podobnie: działał cuda na oczach tłumów, aby je zniewolić do takiego właśnie wyznania. W tym też celu — dokonał największego cudu — zmartwychwstania. Niewiara Tomasza nie była wyjątkowa. Tak myśleli wszyscy Apostołowie i uwierzyli w zmartwychwstanie dopiero wtedy, gdy ujrzeli Pana i słyszeli Jego słowa: „Pokój wam!”.

Cud zmartwychwstania był przeznaczony nie tylko dla Apostołów. To również „rozumowy” argument dla wszystkich chrześcijan wszystkich czasów a więc i dla nas. Nie jest on wprowadzicielem dla nas już tak mocny, jak dla „niewiernego” Tomasza, lecz nie należy o nim zapominać, aby w naszych oczach nie stracił tej mocy, jaką na pewno posiada.

Chodzi o danie sobie rozsądnej odpowiedzi na pytanie całkiem rozsądne: Czy Chrystus zmartwychwstał „prawdziwie”? Czy to nie było złudzenie wystraszonych oczu apostołskich? Czy to nie jakaś „bajka dla dzieci”?

Ażby na te pytania odpowiedzieć, należy wprawdzie zadać sobie sprawę z samej śmierci Chrystusa („Łatwo zmartwychwstać komuś, kto nie umarł”). Czy Chrystus umarł „prawdziwie”? Odpowiedź brzmi: Tak! i opiera się zarówno na świadectwie wszystkich czterech ewangelistów, jak i przeciwników Chrystusa i pogańskich żołnierzy. Bez trudności można znaleźć w ewangeljach stwierdzenie, że Chrystus „oddał ducha” i „skonał” (Mat. 27, 50; Mar. 15, 37; Łuk. 23, 46; Jan 19, 30). Stąd przyjaciele Jego byli całkowicie załamani, wypowiadali myśli rozpaczliwe (Łuk. 24, 21; Jan 20, 11), gdy Go w grobie nie znaleźli, byli zdziwieni, a ujrzawszy znów żywego — z przerażenia osłupieli (Łuk. 24, 12 i 37). Wrogowie Chrystusa, którym zależało na „prawdziwej” śmierci niebezpiecz-

## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

### Narada nad sytuacją chrześcijan palestyńskich

W Bejrucie, stolicy Libanu, trwają przygotowania do Międzynarodowego Kolokwium Chrześcijańskiego poświęconego sytuacji arabskich chrześcijan Palestyny i statusowi miejsc świętych w Jerozolimie. Organizatorzy Kolokwium mają szerokie poparcie ze strony rządu libańskiego i Ligi Arabskiej.

### Posiedzenie prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej

4 marca br. odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej pod przewodnictwem prezesa, ks. pba Jana Niewieczrzała. Głównym przedmiotem obrad była sprawa zorganizowania obchodów dwóch rocznic: 25-lecia zakończenia II wojny światowej i 400-lecia Ugody Sandomierskiej. Poza tym przewodniczący Oddziałów Wojewódzkich Polskiej Rady Ekumenicznej złożyli sprawozdania ze swej działalności w terenie.

Postanowiono, że z okazji ćwierćwiecza zwycięstwa nad faszyzmem, we Wrocławiu odbędzie się 10 maja br. Ogólnopolskie Zgromadzenie Ekumeniczne. Przed południem w świątyniach Kościołów Chrześcijańskich zrzyszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej zostaną odprawione uroczyste nabożeństwa, a po południu w Kościele Ewangelicko-Augsburskim zorganizowana zostanie uroczysta akademii. Główny referat wygłosi ks. Waldemar Lucer — senior Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Na zakończenie akademii przedstawiciele trzech głównych grup chrześcijańskich reprezentowanych w PRE — starokatolicy, prawosławni i protestanci — odczytają okolicznościowe vota.

400-lecie Ugody Sandomierskiej jest rocznicą dotyczącą w głównej mierze dwóch wyznań zrzyszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej: Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i Ewangelicko-Augsburskiego. Zwierzchnicy obu Kościołów — ksiądz bp Jan Niewieczrzała i ksiądz op. Andrzej Wantuła — wyrazili na posiedzeniu Prezydium

PRE pogląd, że ruch ekumeniczny w Polsce jest niejako kontynuacją Ugody Sandomierskiej i zaprosili wszystkie Kościoły członkowskie Rady do współudziału w obchodach rocznicowych. Główne uroczystości odbędą się 18 października br. w Warszawie z udziałem wielu gości zagranicznych.

### Protest egipskich przywódców kościelnych przeciw bombardowaniu obiektów cywilnych

Czołowi przedstawiciele trzech chrześcijańskich społeczności w Egipcie wypowiedzieli się w sprawie wzrastającego zagrożenia ludności cywilnej z powodu wojny powietrznej na Bliskim Wschodzie. W wspólnym apelu skierowanym do Światowej Rady Kościołów, Amerykańskiego Związku Kościołów w Nowym Jorku, arcybiskupa Canterbury Ramsey'a i paieża Pawła VI wzywają oni wszystkich chrześcijan, by wpłynęli na dotychczasową politykę Izraela i uniemożliwili dalsze bombardowanie obiektów cywilnych. Apel ten

podpisali: koptyjsko-prawosławny patriarcha Aleksandrii — Cyryl VI, rzymskokatolicki patriarcha Aleksandrii — kard. Stefan I i zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Koptyjskiego — dr Ibrahim Said.

### Apel dra Blake'a do Kościołów Członk. ŚRK

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, skierował na początek marca br. list do 329 Kościołów członkowskich Rady z wezwaniem o przeznaczenie co najmniej 2 procent ogólnego budżetu na programy i projekty rozwoju gospodarczego krajów Trzeciego Świata. List ten otrzymały także organizacje pomocy i towarzystwa misyjne, działające w łonie Kościołów protestanckich, anglikańskich, prawosławnych i starokatolickich.

W liście sekretarza generalnego czytamy dalej, że dostarczenie środków finansowych nie jest jedynym zadaniem Kościołów. Winny one wpłynąć również na swoich członków, by zaangażowali się silnie na rzecz spr-

# Zmartwychwstał prawdziwie

NIEDZIELA PRZEWODNIA

nego „buntownika”, powiedzieli Piłatowi: „Przypomnieliśmy sobie, że zwodzieciel ten jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstań. Rozkaż przeto, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, by snadź nie przyszli uczniowie jego a nie wykradli go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I byłby błęd ostatni gorszy od pierwszego”. W wyniku tej intencencji dał im Piłat straż i polecił grób „opieczetować” (Mat. 27, 62—66). Wpierw jednak sam zba- dał, czy skazaniec nie żyje: „Piłat powątpie- wał, czy już umarł. I zawoławszy setnika zapytał go, czy już nie żyje. A dowiedziaw- szy się od setnika, darował ciało Józefowi (z Arymatei)” (Mar. 15, 44 n.). A setnik był pewien śmierci Jezusa dlatego, że widział jak skończył i jak „jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok jego a natychmiast wypłynęła krew i woda” (Jan 19, 33 n.). Cios włócznią miał na celu dobitkę i przekonanie się, czy już „po wszystkich”.

Skoro jest pewność co do prawdziwej śmierci Chrystusa, należy się zastanowić nad prawdziwością zmartwychwstania. Rów- nież o nim piszą obszernie wszyscy ewan- geliści, podając wiele szczegółów jak odwa- lenie kamienia grobowego, nieobecność stra- ży, znalezienie prześrodku, którym owięto- to „ci, wewnątrz grobu bez umarłego itp. (Łuk. 24, 1—12); Jan 20, 5—8). Strażnicy — poganie, zdali relację z wydarzenia swoim przełożonym „przedniejszym kapłanom”, a ci ostatni nie zjawili przybyłych, ani nie przekazali do ukarania, lecz „po naradzie dali żołnierzom wiele pieniędzy, mówiąc: Powiadajcie, że uczniowie jego przybyli w nocy i w czasie naszego snu wykradli go. A jeśli się o tym dowiedzieli namiestnik, my go przekonamy i nie się wam nie stani- e. Oni tedy wzięwszy pieniądze uczynili, jak ich nauczono. I tak rozniosła się ta plotka między Żydami aż do dnia dzisiej-

szego” (Mat. 28, 11—15). Zatem za życia ewangelisty krążyła „plotka” raczej naiw- na. Żołnierze opowiadali przeciwko sobie sa- mym o porwaniu ciała Chrystusa podczas ich snu. Przyznawali się do własnego prze- stępstwa bez strachu, a jednocześnie naiwnie zapewniali, że śpiąc widzieli, co się działo. Dlaczego uszło im to bezkarnie?

Dziwniejsze jednak jest zachowanie się uczniów i przyjaciół Chrystusa. Skoro wy- kradli ciało i głoszą kłamstwo, należy ich za to ukarać, o czym nic nie wiadomo. Ow- szem, bojaźliwi to oni byli przed zmartwych- wstaniem Mistrza; teraz właśnie odwrot- nie — są odważni, zmieniają się w innych, dzielnych i rozmownych ludzi, co dziwi przeciwników (Dz. Ap. 4, 13). Czy tego ro- dzaju przemianę duchową u ludzi prostych można uzasadnić kłamstwem? Czy tchórzli- wy Piotr tylko dzięki niezwykłemu tupeto- wi mógł powiedzieć publicznie w oczy świad- kom tych wydarzeń: „Tego właśnie Jezusa, którego wyście zabili, Bóg wskrzesił a my wszyscy jesteśmy tego świadkami?” (Dz. Ap. 2, 23 i 32).

A byli świadkami przeświadczeni o prawdziwości zmartwychwstania. Moc przekonania zawdzięczali samemu Chrystusowi. Ukazywał im się bowiem i przekonywał, że nie jest zjawą, lecz żywym człowiekiem w żywym ciele. Czynił to stopniowo, by unik- nęli szoku i ugruntowali się w przekonaniu, że to nie sen ani halucynacja. Dlatego pole- cił im dotykać swojego ciała, mówiąc, że nie jest duchem, bo ten „nie ma ciała ni kości”, dlatego zjadł w ich oczach „rybę i plaster miodu” (Łuk. 24, 36—43; Jan 21, 5—14). Wszelkie wątpliwości ostatecznie roz- wiało niedowiarstwo Tomasza. Fakty te zna też Ap. Paweł, który chyba wierzył począt- kowo w „plotkę” rozpущzoną przez kłam- liwych żołnierzy. Pisze: „Chrystus zmar- twychwstał trzeciego dnia, ukazał się Kefa-

sowi (Piotrowi) a potem jedenastu. Potem widziało go jednocześnie więcej niż pięciu- set braci z których wielu żyje dotychczas... Potem ukazał się Jakubowi, potem wszyst- kim apostołom. A w końcu po wszystkich... ukazał się i mnie” (1 Kor. 15, 6—9).

Ap. Paweł tak był pewny faktu zmar- twychwstania Chrystusa, że od niego uza- leżniał naukę o zmartwychwstaniu zmarłych przy „końcu świata”: „A jeśli głosimy o Chrystusie, że zmartwychwstał, i jakże nie- którzy z nas mogą mówić, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli bowiem nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmar- twychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwych- wstał, daremne jest przepowiadanie nasze, daremna jest i wiara nasza. Okazuje się bowiem, żeśmy fałszywymi świadkami, po- nieważ przeciw Bogu świadczymy, że wskrzesił Chrystusa, którego nie wskrzesił, skoro umarli nie powstają z martwych. Bo jeśli umarli nie powstają, nie powstał też i Chrystus. A jeśli Chrystus nie powstał, daremna jest wiara wasza... A jednak Chry- stus zmartwychwstał...” (1 Kor. 15, 12—20).

Ks. S. WŁODARSKI

## KWIECIEŃ

5	N.	Wincentego, Ireny
6	P.	Wilhelma, Celestyna
7	W.	Rufina
8	S.	Dionizego, Radosława
9	C.	Marii, Hugona
10	P.	Michała, Makarego
11	S.	Leona, Filipa

wiedliwości na płaszczyźnie lo- kalnej i międzynarodowej.

## Znamiennie uchwała Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego

Święty Synod Rosyjskiego Ko- ściola Prawosławnego podjął uchwałę, w myśl której duchowni tego Kościoła będą mogli udzielić sakramentów tym katolikom rzymskim i starokatolikom, któ- rzy o to poproszą. Chodzi tu o następujące sakramenty: chrztu, komunii św., pokuty, ostatniego namaszczenia i małżeństwa.

Uchwała ta stała się tematem wielu komentarzy prasowych. Komentator francuskiego dzien- nika rzymskokatolickiego „La Croix”, A. Wenger, podkreśla, iż decyzja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego jest bardzo istot- na. Oznacza ona wyraźne współ- działanie ze strony tego Kościoła w realizowaniu soborowego de- krety „O Kościołach Wschod- nych”, który zezwala w pewnych okolicznościach na udzielanie sakramentów katolikom przez duchownych prawosławnych i vice versa.

Całkiem inaczej ocenił tę uchwałę arcybiskup Hieronim, pry-

mas Kościoła Prawosławnego Grecji. Wyraził on zdziwienie z powodu zbyt pochopnej decyzji Rosyjskiego Kościoła Prawosław- nego w sprawie, „która wymaga gruntownego zbadania i uzgod- nienia przez wszystkie Kościoły prawosławne”.

## IV posiedzenie rzymskokatolicko-luterańskiej Komisji Studyjnej

W dniach 22—26 lutego br. w Cartigny k. Genewy odbyło się IV posiedzenie Komisji Studyj- nej „Ewangelia a Kościół”, w którym wzięło udział 19 teologów luterańskich i rzymskokatolic- kich. Komisja ta została utwo- rzona wspólnie przez Światową Federację Luterańską i watykań- ski Sekretariat do Spraw Jedno- ści Chrześcijańców celem wyjaśnie- nia tych problemów teologicz- nych, które od kilku wieków są przyczyną rozłamu między oboma Kościołami.

Pierwsze spotkanie Komisji odbyło się w dniach od 26—30 listopada 1967 r. w Zurychu i zajęło się ogólnie stosunkiem Ewangelii i Kościoła. Drugie posiedzenie, które rozważało te-

mat pt. „Świat a Kościół pod władzą Ewangelii”, odbyło się w Bastad (Szwecja) w dniach 15—19 września 1968 r. Do trze- ciego spotkania doszło w Nemi (Włochy) w dniach 4—8 maja 1969 r., a jego przedmiotem było zagadnienie „Struktur Kościoła”. Obecne posiedzenie zajęło się tematem „Ewangelia a prawo”. Wygłoszono cztery referaty, dwa przez teologów rzymskokatolic- kich i dwa przez teologów lute- rańskich.

Ostatnie posiedzenie przewi- dziane jest na początek 1971 r. Nie będzie ono jednak jedno- znaczne z zakończeniem dialogu między oboma Kościołami. Spra- wozdanie końcowe tej pierwszej Komisji Studyjnej zostanie po V posiedzeniu przedłożone odpo- wiednim instancjom obu Kościo- łów i potem opublikowane.

## Początek dialogu między Kościołem Reformowanym i Rzymskokatolickim

W dniach 6—10 kwietnia br. odbędzie się w Rzymie pierwsze posiedzenie przedstawicieli Świa- towego Aliansu Reformowanego

i watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijańców. Będzie to pierwsze z pięciu spotkań, które mają się zakończyć wiosną 1973 r. Przedstawiciele obu spo- łeczności chrześcijańskich omó- wia następujące zagadnienia: „Znaczenie osoby Jezusa”, „Sto- sunki między Chrystusem a Jego Kościołem w Nowym Testamen- cie”, „Podstawy Kościoła”, „Jezus jako zwierzchnik i Pan Kościo- ła”.

## Kolokwium ekumeniczne w Strassburgu

Instytut Badań Ekumenicznych w Strassburgu zorganizował w dniach 8—12 marca br. kolokw- ium na temat „Przyszłości ekumenizmu”. Wzięło w nim udział ok. 50 czołowych działaczy Kościołów i światowych zwią- zków wyznaniowych, jak i profes- sorowie teologii, młodzi duchow- ni i teolodzy. Podstawą do dyskusji były następujące referaty: „Od ruchu do instytucji — Krytyczny bilans ruchu ekume- nicznego” oraz „Rutyna czy pro- rockie urzeczywistnienie — Przy- szłość a przyszłościowa jedność Kościołów”.

# DEMITOLOGIZACJA LISTU PASTERSKIEGO

## Ks. Kardynała Wojtyły z dn. 8 marca 1970 r.

Przeczytałem i postanowiłem przeanalizować pokrótce jego treść w świetle wypowiedzi wybitnych teologów Zachodu (Karol Raker, Yves Cognar) na temat „demitologizacji” kaznodziejstwa i języka teologicznego, którym posługują się duchowni w swych kazaniach, przemówieniach, listach pasterskich. Język kaznodziejstwa, język teologiczny, stał się dla współczesnego człowieka niezrozumiały. Kto dziś rozumie — tak piszą wymienieni wyżej teolodzy Kościoła Rzymskokatolickiego — następujące terminy teologiczne: „transsubstancjacja”, „ogień piekielny”, trzy „osoby” w Bogu, „krew” Chrystusa, wlane łaski uświęcającej, „grzech pierwotny”, „kary doczesne za grzech”. Współczesny chemik ma zupełnie inne pojęcie substancji i dla niego przemiana jednej substancji w drugą ma całkowicie inne znaczenie. Dla lekarza odkupienie przez „krew Jezusa” musi się wydać staroświecką baśnią, albo oczywistą mitologią. Podobnie słowo „grzech pierwotny” stanowi dla współczesnych słuchaczy nie tyle pouczenie, ile raczej trudność. Podobnych pojęć spotykamy w języku teologicznym bardzo dużo. Kaznodzieje, znawcy teologii szarżują nimi swobodnie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że używają obcych wyrazów niezrozumiałych dla słuchaczy, albo rozumianych fałszywie. Nie chodzi o to, by teolog zmieniał dogmaty, lecz o to, by mówił o nich językiem współczesnym, jasnym i przystępnym. Sytuacja w kaznodziejstwie oraz w pismach religijnych jest wręcz odwrotna. Do wiernych przemawia się i pisze jakimś dialektem religijno-teologicznym, który od lat stał się martwy dla ludzi wierzących. Słuchają oni słów kaznodziej, jak się słucha szamantycznego strumyka lub kropel deszczu uderzających w szyby okienne. Człowiek zmęczony pracą fizyczną zasypia przyjemnie przy potoku słów miłe brzmiących, lecz korzyści duchowej nie odnosi żadnej.

Wydaje mi się, że taki właśnie jest list pasterski Ks. Kard. Wojtyły traktujący o obłudzie i zakłamaniu. Spróbujmy przytoczyć kilka określeń i zastanowić się nad ich treścią. Ks. Kardynał pisze: „Człowiek spotyka się z Bogiem przez prawdę... Na prawdzie opiera się też prawdziwa wolność człowieka... Tylko ten człowiek jest prawdziwie wolny, który kieruje się prawdą”.

Czy rzeczywiście człowiek tylko wtedy spotyka się z Bogiem, gdy nie kłamie? Z pewnością spotyka się w wielu innych wypadkach, np. wtedy, gdy pomaga swym bliźnim, gdy sumiennie spełnia swe obowiązki. Bywają zaś i takie wypadki, gdy człowiek spotyka się z Bogiem przez kłamstwo. Zaskakujące twierdzenie, a jednak słuszne. Poszukajmy przykładu: złapany przez wroga powstaniec używa kłamstwa, podstęp, by uchronić swych przyjaciół, którym groziłaby śmierć lub tortury. Sam cierpi, czasem ginie, ale najbliższych nie wyda. Czyż nie jest to przykład bohaterstwa poświęcenia w imię najszlachetniejszych ideałów miłości bliźniego, obrony ojczyzny? Jakże więc można rzucić w tłum wyznawców tak ogólnikowe stwierdzenia? Jak można szarżować wielkimi słowami: „prawda”, „wolność”, „spotkanie z Bogiem”. Są to pojęcia ogólne (poza pojęciem Boga) wcale niejednoznaczne, lecz wieloznaczne.

Oto dalsze zdania listu: „Słowa Pana Jezusa prowadzą człowieka do Boga poprzez jego własne sumienie. Sumienie jest w czło-

wieku jakby wewnętrznym źródłem światła i organem widzenia;... musimy baczną uwagę skierować w stronę naszego sumienia, od niego bowiem zależy wewnętrzna prawda każdego człowieka... Sumienie jak i rozum człowieka jest omylne — może się czasem mylić, nie wiedząc o tym, że się myli”.

Zapytajmy: kto z „braci i siostr” do których list jest skierowany, zrozumie ten etyczny traktat o sumieniu? Dobry teolog musi się głęboko zastanowić nad ich treścią i w dodatku będzie miał szereg wątpliwości. Przede wszystkim co oznacza zdanie: „Słowa Pana Jezusa prowadzą człowieka do Boga poprzez jego własne sumienie”? Czy człowiek ma przepuszczać Słowa Pana Jezusa przez filtr własnego sumienia? Po cóż ma to czynić? Słowa Chrystusa trzeba po prostu zrozumieć i starać się je w życiu stosować.

„Sumienie jak i rozum człowieka jest omylne...” Czy można rozgraniczyć sumienie i rozum? Przecież według św. Tomasza z Akwinu sumienie jest właśnie „sędem rozumu praktycznego”, o zgodności lub niezgodności naszych czynów z normą moralną. Neotomiści usiłowali podważyć ten racjonalizm tomistyczny i twierdzili, że sumienie to nie tylko rozum, ale uczucia i wola człowieka. Sumienie więc skupia w sobie wszystkie siły duchowe, słowem duch człowieka wyraża się w sumieniu. Wydaje się, że Ks. Kardynał, dobry przecież znawca etyki chrześcijańskiej, sam się nieświadomie rozminął z prawdą. Nie popełnił jednak grzechu w myśl własnych słów, że człowiek kierujący się sumieniem błędnym, nie grzeszy. Choć i w tym wypadku teologowie rzymskokatolicy zaproponowaliby, gdyż wyrokowanie człowieka o sumieniu błędnym nazywa się w teologii „grzechem materialnym”, w odróżnieniu od „grzechu formalnego”. Różnica między tymi dwoma rodzajami grzechów polega na tym, że za grzech materialny człowiek nie jest odpowiedzialny przed Bogiem, choć może być odpowiedzialny przed prawem, a za grzech formalny ponosi pełną odpowiedzialność i przed Bogiem i przed prawem. I tak każde niemal zdanie listu może być przedmiotem głębokiej analizy teologicznej, sprowokować długie rozważania etyczne, w których można by autorowi postawić zarzuty, a nawet ujawnić brak precyzji w sformułowaniach i rozumowaniu.

Pisząc o Kościele Ks. Kardynał zauważył, że Kościół wchodzić w okres Wielkiego Postu znajduje... „Chrystusa, który wszystko co o człowiecze chce przejąć w siebie i ofiarować Ojcu, a zarazem przeniknąć Duchem — Duchem Świętym”.

Cóż to, na Boga, znaczy, że Chrystus chce przejąć w siebie wszystko co o człowiecze. Przecież już raz przejął, stał się człowiekiem, stał się takim jak każdy z nas, oprócz grzechu. Co ma jeszcze przejmować i ofiarować Ojcu? W dodatku to, co przejmie ma jeszcze przeniknąć Duchem Świętym. Konia z rękodem temu, to pojmie słowa Kardynała. Może zawierają one najgłębszą treść teolo-

giczną, ale dla normalnego człowieka wiary są jedynie zdaniami zawierającymi podmiot i orzeczenie i nic więcej!

Wybitny Autor nie poruszył też w swym liście tematyki posoborowej, odnowy Kościoła. Odnowa nie może być... „niczym innym jak nowym, owocnym wejściem w Jezusa Chrystusa...”

Jakże tu „wejść w Jezusa Chrystusa”? — pomyśli przeciętny wyznawca rzymskokatolicki — słuchając listu pasterskiego czytającego z ambon. Potem zapyta swego proboszcza i przysporzy mu nie lada kłopotu. Gdyby mnie postawiono powyższe pytanie, dając słowo, nie umiałbym sensownie odpowiedzieć na nie.

List kończy się takim oto stwierdzeniem: „O to modlimy się wszyscy za prawną Matkę Słowa Przedwiecznego, której ciągle na nowo zawierzamy nasz byt w Chrystusie”.

Tylko teologowie mogą pojąć, w jak górny ton uderzył Autor w tym zakończeniu. „Słowo Przedwieczne” to „Logos”, to Jezus Chrystus, wypowiedziany, czyli rodzony od wieków przez Ojca, to druga osoba Trójcy Przenajświętszej. Matce „Słowa Przedwiecznego” powierzamy ciągle na nowo „nasz byt w Chrystusie”. Cóż to za szermierka pojęciami ogólnymi? Wydaje się, że przemawia do nas wielki filozof Platon igrając sobie ideami jak piłkami. Piękna zaiste zabawa, lecz w naszych realistycznych czasach nie może być pojęta przez nikogo prócz teologów, w dodatku nielicznych teologów.

Nie wiem, czy można znaleźć bardziej klasyczny przykład niezrozumiałego przemawiania do wiernych, jak list pasterski, który był przedmiotem krótkiej niniejszej analizy. Jest on po prostu traktatem teologicznym, czyli drętwą mową dla prostych ludzi wiary.

Dla porównania i dla przykładu jak należałoby formułować pouczenia i upomnienia, przytoczmy kilka zdań z pasterskich listów św. Pawła, pisanych dziewiętnaście wieków temu. Do Efezjan Apostoł Paweł tak między innymi pisał: „Bądźcie tedy naśladowcami Bożymi jako synowie najmilsi i postępujcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wolność i wdzięczność. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami, jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia” (Ef. 5, 1—5). Albo inny fragment z listu do Kolosan: „Niewiasty, bądźcie poddane mężom, jak przystoi w Panu. Mężowie miłujcie żony wasze i nie bądźcie przykrymi dla nich: Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom we wszystkim, bo to się podoba Panu. Ojcowie, nie rozdrażniajcie dzieci waszych, by nie trażyły ducha” (Kol. 3, 18—22).

Jakże inaczej brzmią słowa św. Pawła do chrześcijan, w porównaniu z naszymi kazaniem lub traktatami teologicznymi, mimo wiedzy i wykształcenia, pisanymi z pozycji oderwania od życia. Mąż serdeczności, głębokiej troski o postępowanie i życie moralne chrześcijan przebijają ze słów Apostoła. Takie listy pasterskie spełniały z pewnością swe zadanie i znajdowały zrozumienie u słuchaczy lub czytelników.

# DZIEŃ MODLITWY KOBIEC WE WROCLAWIU

Dnia 6 marca br. w przededniu Święta Kobiet, Wrocławski Oddział Ekumeniczny zorganizował wspólne nabożeństwo ekumeniczne, tzw. Ekumeniczne Zgromadzenie Kobiet. Nabożeństwo to odbyło się w kaplicy katedralnej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu, przy pl. św. Marii Magdaleny.

Tegoroczny Dzień Modlitwy Kobiet przyjął hasło: „ODWAGA”. Liturgia Światowego Dnia Modlitwy Kobiet wzywa bowiem do odwagi w życiu osobistym, rodzinnym, kościelnym i społecznym. Myśl przewodnia została zaczerpnięta z tzw. „Księgi pociech”, rozpoczynającej się od 40 rozdziału proroka Izajasza (wszyscy, którzy oczekują Pana, powinni uzbroić się w odwagę). Kobiety lektorki, które uczestniczyły w nabożeństwie, czytały fragmenty biblijne i psalmy, przeprowadzając odpowiednio, krótkie rozważania. A oto obszernie fragmenty nabożeństwa, przepojone duchem ekumenizmu:

„On (Bóg) dodaje spracowanemu sily, a tego, który nie ma żadnej sily, moc rozmnaża. Młódź ustaje i omdlewa, a młodzieńcy w młodości upadają; ale ci, którzy oczekują Pana, nabywają mowej sily” (Iz. 40, 29—31).

„Bóg jest ucieczką i siłą naszą, ratunkiem we wszelkim ucisku najpewniejszym. Przełoż się bać nie będziemy, choćby się poruszyła ziemia, choćby się przeniosły góry wpośród morza, choćby rozszumiały a wzburzyły się wody jego i zatrzęsły się góry od bliskości jego” (Ps. 46, 2—4).

„Ojciec nasz, gdy wspólnie modlimy się do Ciebie, jesteś pośród nas i ta świadomość Twojej obecności jest dla nas pokrzepieniem. Życie wśród ciągłych zmian napawa nas lękiem. Lecz dokądkolwiek kierujemy kroki, posłuszne Twemu wezwaniu, wierzymy, że jesteś z nami, pełen zmiłowania, któ-

rego oczekujemy od Ciebie. Prosimy Cię, Boże, naucz nas pomagać bliźnim naszym i dodaj nam siłę, abyśmy mogły wzajemnie umacniać się w wierze. Spraw, aby naszym wzorem był jedynie Jezus Chrystus, źródło i cel naszej wiary, w którego imieniu do Ciebie wołamy: „Ojciec nasz...”

Tegoroczny Światowy Dzień Modlitwy Kobiet przepełniony był obawami o przyszłość naszego świata, lękiem o dalsze losy ludzkości, następnych pokoleń, o przyszłość Kościoła. „Żyjemy w świecie ulegającym gwałtownej ewolucji. Przyszłość świata jest niepewna. Czy gwałtowne zmiany zachodzące w dzisiejszym świecie nie napawają nas uczuciem lęku? Czy nie obawiamy się o przyszłość swoich dzieci? Przyszłość świata, przyszłość Kościoła?... Pan nasz Jezus Chrystus powiedział: A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. (Mt. 28, 20).

„Na całym świecie ludzie odczuwają lęk wobec wstrząsów, które wywołują rozłamy między narodami, wobec konfliktów między pokoleniami, wobec braku jedności w Kościołach i wśród teologów. Czy napięcia między młodym a starszym pokoleniem nie napieniają nas smutkiem? Czy nie smucimy się z powodu rozłamu pomiędzy naszymi Kościołami?...”

„Tak często wątpimy w skuteczność działania Bożego. Ogrom nędzy i cierpienia tego świata przytłacza nas. Same z siebie nie jesteśmy zdolne do czynienia dobra. Dlatego właśnie Bóg szuka spotkania z nami w nędzy, cierpieniu, w naszej bezsilności i wówczas ożywia w nas odwagę przez widome znaki Swej działającej miłości...” Szczególnie piękny wydzźwięk miała zbiorowa recytacja wezwania do wzajemnej odwagi:

„Dodawajmy sobie wzajemnej odwagi — mimo wszelkich różnic — mimo braku zrozumienia — mimo dzielących nas murów — mimo murów między miastem a wsią — mimo murów między pokoleniami — mimo murów dzielących wyznania — w cierpliwości i wytrwaniu — w gorliwości, by zawsze iść razem — w gorliwości oczekiwania — w gorliwości szybkiego działania —

Wzajemnie się umacniajmy — we wszystkich przeciwnościach — we wszystkich cierpieniach — we wszystkich niepokojach — w obawie, by się nie zgubić — w obawie przed krytyką — w obawie przed stawianymi nam problemami — nie powinniśmy ustawać — nie wolno nam się odłączać — nie wolno nam tracić cierpliwości — nie wolno nam zwlekać” —

W poszczególne fragmenty tekstów wplatały się pieśni przygodne, śpiewane przez cały Kościół oraz pieśni wykonane przez chór Kościoła Chrześcijan Baptystów. W nabożeństwie tym wzięło udział około 50 niewiast z bratnich Kościołów Chrześcijańskich. Na nabożeństwie był obecny ks. Walerian Kierzkowski, Administrator Diecezji Wrocławskiej. W zakończeniu przemówił do zebranych siostr opiekun miejscowej parafii polskokatolickiej, ks. Bolesław Szkudlarczyk, dziękując za liczne uczestnictwo.

Ks. E. ELEROWSKI

## Wywiad prasowy ksiedza arcybiskupa Koka

Ks. arcybiskup-koadiutor Marinus Kok



Konsekrowany w grudniu ub. r. na arcybiskupa-koadiutora Utrechtu, ks. prof. Marinus Kok, udzielił wywiadu prasowego dla czasopisma starokatolickiego Holandii „De Oud-Katholiek” o stanowisku ekumenicznym Kościoła Starokatolickiego. Poniżej podajemy fragmenty tego wywiadu.

### 1. Współpraca w Radzie Ekumenicznej Holandii

Ks. arcybiskup Kok, który od dłuższego już czasu reprezentuje Kościół Starokatolicki w Radzie Ekumenicznej Holandii, powiedział o współpracy starokatolickiej w Radzie: „W starej Radzie Ekumenicznej byliśmy jedynym członkiem katolickim. Obecnie doszedł Rzym. Oznacza to poważne wzmocnienie Rady. Ale Kościół Starokatolicki może nadal jeszcze reprezentować w niej własną pozycję. Oznaczamy się większą samodzielnością niż Kościół Rzymskokatolicki i Kościoły Ewangelicko-Reformowane. Jesteśmy niezależni. Możemy przemawiać bez skrępowania, nie uciekając się do dyplomacji. Nasze znaczenie polega przede wszystkim na tym, że jesteśmy Kościołem katolickim bez Rzymu”.

### 2. Sprawa interkomunii z Kościołami Ewangelicko-Reformowanymi

W sprawie stosunków między Kościołem Starokatolickim i Kościołami Ewangelicko-Reformowanymi, powstałymi w wyniku Reformacji XVI w., ks. arcybiskup Kok stwierdził, że obie społeczności chrześcijańskie różnią się od siebie w zasadniczych zagadnieniach doktrynalnych. Dlatego też starokatolikowi nie wolno przy-

jmować Komunii św. w Kościele ewangelickim.

### 3. Interkomunia z Rzymem

Ks. arcybiskup Kok, który od ukonstytuowania Wspólnej Komisji Rzym-Utrecht jest jej starokatolickim przewodniczącym, powiedział o stosunku Kościoła Starokatolickiego do Kościoła Rzymskokatolickiego, iż przed pół rokiem Komisja wysłała pismo do Rzymu, na które jednak nie otrzymano jeszcze odpowiedzi. Pismo to zawiera propozycję „znacznie ściślejszej współpracy”. „Uznaliśmy się wzajemnie za Kościoły katolickie i z tego wychodząc, pragniemy znacznie wzmocnić współdziałanie i stworzyć możliwości dla częściowej wspólnoty komunijnej”. Jednakże zespolenie obu Kościołów nie jest na razie brane pod uwagę. Starokatolicy odrzucają w dalszym ciągu dogmat o prymacie papieskim z 1870 r. Ostatnio jednak, wspólnie z wybitnymi teologami rzymskokatolickimi, starają się wypracować możliwą do przyjęcia, pozytywną ideę prymatu. Dowodem tego mogą być „Tezy w sprawie prymatu”, przyjęte przez XII Międzynarodową Konferencję Teologów Starokatolickich, która obradowała w Bonn w dniach 8—13 września 1969 r.

### 4. Zjednoczenie z Kościołem Prawosławnym

Problem zjednoczenia z Kościołem Prawosławnym — powiedział ks. arcybiskup Kok — odgrywa duże znaczenie w całej działalności Kościoła Starokatolickiego. Rozmowy starokatolików z prawosławnymi mają jednak trudny przebieg i nieustannie wyłaniają się jakieś przeszkody. K.



# Za winy ojca

**W** Sądzie Powiatowym w Wołominie odbyły się niedawno dwie rozprawy cywilne przeciwko małżonkom Barbarze i Stanisławowi Bardolskim<sup>1)</sup>. Pierwszy proces wytoczył im administrator domu, żądając zasądzenia od nich na jego rzecz ok. 3 tys. złotych z tytułu zaległego czynszu mieszkalnego, drugi — dyrekcja Zakładu Energetycznego Warszawa-Teren, która domagała się od pozwanych kwoty 5.113 złotych i 20 groszy za niezapłacone rachunki za zużyta energię elektryczną.

Sąd uwzględnił oba powództwa cywilne.

A teraz zajrzyjmy za kulisy tych spraw i zobaczmy, co się działo w rodzinie Bardolskich w ostatnich kilku latach.

Kiedy Barbara poznała Stanisława i wyszła za niego za mąż, był on jeszcze cenionym krawcem. Posiadał warsztat i bardzo dobrze zarabiał. Ale taki stan rzeczy nie trwał długo. Wódka szybko rujnowała sumiennego rzemieślnika. Wreszcie doszło do tego, że wszystkie zarobione pieniądze przepijał. Klienci przestali odwiedzać warsztat krawiecki alkoholika, szczególnie gdy rozeszła się wieść, że pan Stanisław sprzedał i przepił powierzone mu materiały, z których miał uszyć garnitury dla kilku zleceniodawców. Nie mogąc doczekać się klientów, krawiec sprzedał maszynę do szycia i uzyskane za to pieniądze wydał w całości na wódkę. A ponieważ do żadnej pracy już mu się nie spieszyło, więc poszedł na całkowite utrzymanie żony, która w tym czasie pracowała jako robotnica fizyczna w jednej z warszawskich fabryk. W 1965 roku Barbara urodziła Andrzejkę, a w rok później Anię. Po urloпах macierzyńskich, dziećmi przez dziesięć godzin na dobę „zajmował” się ich ojciec. Nie przypadkowo słowo „zajmował” opatrujemy w cudzysłowie. Bo czyż nalógowy pijak może zapewnić należytą opiekę malutkim dzieciom? Kiedy żona pracowała w fabryce, Stanisław zawiązywał sznurki tryskających wódką. A takie sznurki kryją się, jak wiadomo, między innymi w rzeczach wytworzo-

nych ludzką ręką. Każdego dnia Barbara wracając z pracy, z rozpaczą w sercu stwierdzała jakiś ubytek w mieszkaniu. Stopniowo meble, odzież i pościel Bardolskich stawała się własnością miejscowych i okolicznych meliniarek. Wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość Stanisław wymienił na wódkę. Dzieciom, aby nie przeszkadzały mu w libacjach, wtykał w usta gałganki namoczone w alkoholu. Taki „smoczek” szybko i na długo usypiał maleństwa.

Barbara niczym święta męczennica potulnie znosiła swój los. Mąż, za to że go żywiła i opierała, odwdzięczał się jej szturchanicami, kopniakami i awanturami. Ona i jej dzieci przestały żyć jak ludzie. Nic więc dziwnego że w takich warunkach zdrowie kobiety szybko zaczęło podupadać. W listopadzie 1969 r. komisja lekarska zaliczyła ją do drugiej grupy inwalidów. Na skutek kilku chorób typu neurologicznego Barbara stała się osobą całkowicie niezdolną do pracy zarobkowej. Zakład Ubezpieczeń Społecznych przyznał jej rentę inwalidzką w wysokości 1160 zł miesięcznie razem z dodatkiem na dzieci.

Czyż w tej sytuacji można bardzo się dziwić że Bardolskiej nie starczało pieniędzy na opłacenie czynszu mieszkalnego?

Stanisław miał z każdym rokiem coraz to większe trudności w zdobywaniu pieniędzy na wódkę. Nie gardził więc i denaturatem. Ale tego skażonego spirytusu też darmo nie dają. I oto w mózgu pijaka wylęgl się pomysł, aby jego libacje finansował w pewnej mierze Zakład Energetyczny Warszawa-Teren. Inkasent Rejonu Rembertowskiego począł się dziwić, gdy w ciągu całego niemal 1968 roku licznik w mieszkaniu Bardolskich wskazywał miesięczne zużycie prądu na sumę zaledwie kilku złotych. Zakład Energetyczny zarządził więc kontrolę specjalną. Kontrolerzy pojawili się w dniu 23 grudnia 1968 r. Stwierdzili oni, że mieszkanie Bardolskich opatrzone jest w niemierny prąd elektryczny. W protokole kontroli, specjalnej zanotowane

zostało, że nielegalnego poboru energii elektrycznej dokonuje się przez cofanie tarczy licznika za pomocą przeloczenia przewodów w skrzynce zacisków po uprzednim zerwaniu plombi monterskiej.

Barbara była tym faktem wstrząśnięta. Wtedy jeszcze pracowała w fabryce i zawsze w dniu zapowiedzianej wizyty inkasenta zostawiała mężowi pieniądze na opłacenie rachunku za prąd. Stasio pieniądze te oczywiście przepijał. W protokole kontrolnym umieszczono charakterystyczną wyzmiankę: „Ze względu na małe dzieci i na okres świąt Bożego Narodzenia dopływu energii elektrycznej nie przerywano.” Barbara znów zostawiała mężowi pieniądze dla inkasenta. Ten jednak ich nie otrzymywał. Ale o tym nieszczęsna kobieta dowiedziała się dopiero w dniu 8 kwietnia 1969 r. kiedy to w jej mieszkaniu pojawili się monterzy z elektrowni i zdjęli licznik, odcinając całkowicie dopływ prądu. Stanisław wróciwszy wieczorem do domu, oświadczył żonie:

— Trzeba dać monterom dwieście złotych łapówki, to zaraz włączą prąd.

Basia pożyczyła u sąsiadów tę kwotę i dała ją mężowi. Bardzo się zdziwiła i ucieszyła jednocześnie, gdy w 10 minut później w mieszkaniu zabyły żarówki i można było ugotować dzieciom kolację na maszynie elektrycznej. Kobieta, wówczas już poważnie chora, nawet nie zainteresowała się, czy na korytarzu znów zainstalowano licznik. O tym, że licznika tam nie było, dowiedziała się w trzy dni później, kiedy ponownie pojawili się kontrolerzy i stwierdzili w protokole nielegalny pobór energii elektrycznej bez licznika za pomocą połączenia na krótko końców przewodów na desce licznika, po uprzednim zerwaniu plomb na tych końcach.

Oczywiście, Stanisław wyłudziwszy od żony 200 zł na wódkę, sam zabrał się w elektryczny monter i nielegalnie podłączył mieszkanie do sieci elektrycznej. Kontrolerzy założywszy plombę na końcach przewodów, odeszli. W kilka godzin później w mieszkaniu Bardolskich znów zabyło światło. Następna kontrola specjalna urządzeń elektrycznych w tym mieszkaniu odbyła się w dniu 2 października 1969 r. Basia wówczas na skutek choroby ledwo się już poruszała i cierpiąc m. in. na poważne zaburzenie mowy, z trudem starała się wytłumaczyć pracownikom Zakładu Energetycznego, że ona naprawdę nie wie, w jaki sposób mąż podłączył światło. I tym razem kontrolerzy musieli ponownie plombować końce przewodów na desce licznika. Ale i Stanisław się uparł. Nazajutrz plombę znów zostały zerwane... Czy w tej sytuacji należy dziwić się Zakładowi Energetycznemu, że sprawę skierował do Sądu?

Tymczasem w lutym 1970 r. Stanisław Bardolski został na mocy postanowienia Sądu Powiatowego w Zamościu aresztowany i osadzony w więzieniu za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów na rzecz swych dwojga dzieci z pierwszego małżeństwa, mieszkających z matką w powiecie zamojskim. Już kilka lat temu Stanisław otrzymał

za to samo przestępstwo dwa lata więzienia w zawieszeniu, ale tamta kara nie poskutkowała.

Po aresztowaniu męża Barbara dostała wezwanie do Sądu w Wołominie wraz z odpisem pozwu administratora domu. Ponieważ nie może ona już prawie mówić, jeden z sąsiadów opisał szczegółowo jej sytuację życiową i Barbara to pismo zawiozła do Sądu. Na ławie oskarżonych o bok Bardolskiej zasiedli z całą powagą wynikającą z nieświadomości o co właściwie chodzi 4-letni Andrzejek i 3-letnia Ania. Matka nie miała z kim zostawić dzieci w domu i zabrała je ze sobą. Przewodnicząca kompletu orzekającego, zgodnie z przepisami, starała się wyprosić maluchów z sali rozpraw, ale one w tak kategoriyczny sposób zaprotestowały przeciwko temu, że Wysoki Sąd okazał się w tej sprawie bezradny. Przewodnicząca widząc przed sobą obraz nędzy i rozpacz, usiłowała namówić administratora domu, aby zgodził się na spłatę długu przez dłużniczkę w 20-złotowych ratach miesięcznych. Administrator odrzucił taką propozycję. Ostatecznie po naradzie Sąd zawyrokował, że dług ma być spłacany w ratach 50-złotowych. Pani Barbara była wdzięczna Sądowi ten wyrok. Jadąc na rozprawę, spodziewała się eksmisji.

Na rozprawę z pozwu Dyrekcji Zakładu Energetycznego Warszawa-Teren, Bardolska nie miała już sił jechać. Zaocznym wyrokiem Sąd zasądził solidarnie od niej i od jej męża na rzecz powoda kwotę 5.113 zł i 20 groszy wraz z 8 proc. dodatkiem za zwłokę oraz 646 zł kosztów procesu.

Oto w jaką kabałę alkoholik wtrącił swoją żonę i dzieci. W jaki sposób Zakład Energetyczny otrzymał swój dług, nie wiadomo. W mieszkaniu Bardolskich nie ma żadnej rzeczy, którą mógłby zająć komornik. W tej sytuacji nie ma też on prawa nałożyć aresztu na rentę inwalidzką dłużniczki, Stanisław będzie musiał pracować w więzieniu przede wszystkim na alimenty dla czworga dzieci z dwóch małżeństw. Ale w tej sprawie społeczny punkt widzenia spłata długu nie jest kwestią najważniejszą. Bardolska i jej dwoje malutkich dzieci żyją obecnie bez światła elektrycznego i bez opału, bo głowa rodziny, Stanisław nie potarał się, aby podczas tak ciężkiej zimy było czym palić w piecu. Względem humanitarne przemawiają za tym, aby Zakład Energetyczny, nie czekając na spłatę długu, wznowił dostawę energii elektrycznej do mieszkania ciężko chorej i niezdolnej do pracy kobiety i jej dwojga Bogu ducha winnych dzieci, tak ciężko doświadczonych przez los za winy ojca-pijaka. Barbara wystosowała prośbę na piśmie o sobiście do Dyrektora Zakładu Energetycznego Warszawa-Teren, aby zezwolił na podłączenie jej mieszkania do sieci elektrycznej, nie czekając na spłatę długu. Zobowiązała się ona bieżące rachunki w terminie regulować z renty. Wierzmy, że pan Dyrektor prośbę tę uwzględni.

JERZY ALEKSANDER

<sup>1)</sup> w artykule tym nie podajemy prawdziwych nazwisk.

# Wypadki jakich wiele



...Komenda Wojewódzka MO prosi wszystkie osoby, które bądź były świadkami wypadku, bądź też mogłyby udzielić jakichkolwiek informacji w tej sprawie o skontaktowanie się z...

Zwykły radiowy komunikat, jakich wiele. Słuchamy ich zazwyczaj powierzchownie, nie wnikając głębiej w treść. Ot, znów jakiś wypadek, ale cóż? Trudno... Najwyżej ktoś wzruszy ramionami! — Och, ta motoryzacja! — Wypadek zdarzył się daleko od nas. Nie dotyczy nikogo z bliskich. Nic nie wiemy o ludziach, którzy w nim brali udział i nie mogliśmy mieć najmniejszego wpływu na bieg wydarzeń. Może przy kolacji omawiając zdarzenia dnia matka westchnie: — Znow kogoś przejechali — a rodzina przytaknie i koniec...

Niestety, to prawda, że mimo przepisów i wszelkich starań nadal liczba wypadków samochodowych jest u nas znaczna. Każdy z nich podlega śledztwu, analizie przyczyn, winni są pociągani do odpowiedzialności, straty materialne wyrównane. Czy jednak wypadek wypadkowy równy?

...Na szosie w okolicy miasteczka W kierowca ciężarówki przejechał pięćdziesięcioletniego mężczyznę i zbiegł. Na szosie w okolicy miasteczka N kierowca potrącił rowerzystę i skonstatowawszy, że ofiara jest ciężko ranna, pozostawił ją na drodze, a sam dodał gazu i uciekł...

W pierwszym przypadku poszukiwania trwają. W drugim sprawcę odnaleziono jeszcze tej samej nocy, gdy zajechawszy do znajomych w innym miasteczku topił swój strach w wódce. Jesteśmy pewni, że niedługo trzeba będzie czekać również na ujęcie pierwszego z kierowców. Nasza MO sprawnie i szybko załatwia takie sprawy, o to już możemy być spokojni, ale chciałem zastanowić się nad inną stroną zagadnienia.

Abstrahując od okoliczności i zupełnie niezależnie od tego, po czyjej stronie leżała wina i kto wypadek spowodował — budzi grozę coś innego. Wyobraźmy sobie: pusta szosa, sprawny samochód i ciężko ranny lub dogorywający człowiek. Nie kamień, nie płot, nie kłoda leżąca w poprzek drogi — lecz człowiek! Przed chwilą jeszcze ciepły, żywy, czujący — teraz skrwawiony, pogruchołany. Człowiek, z którego uchodzi życie... Obok sprawca winien, lub nie winien, lecz ten sam, przez którego prowadzony wóz spowodował, że istota ludzka umiera. Co dalej? Wydaje się, że w tej sytuacji może istnieć tylko jedno rozwiązanie — otóż człowiek zdrowy stara się za wszelką cenę pomóc rannemu. Jak to robi, to już nie jest w tej chwili tematem naszych rozważań. Czy działa skutecznie, czy nie, czy ratuje ranego sam, czy też wiezie go do najbliższego lekarza lub szpitala, czy stara się zorganizować ludzi — to już inna sprawa. W każdym razie coś robi. Może, a raczej na pewno, boi się, jest przerażony, nawet załamany — ale działa, bo najgłębszy instynkt ludzki każe człowiekowi ratować człowieka.

Tymczasem okazuje się, że może być zupełnie inaczej. Człowiek zdrowy widząc i czując, że maszyna przejechała po żywym ciele drugiego człowieka, naciska na pedał gazu i gna całą siłą motoru przed siebie, byle tylko dalej. Albo zatrzymuje się na chwilę i upewniwszy się, że ofiara potrzebuje natychmiastowej pomocy ucieka nie troszcząc się zgoła, że tamten umrze, a przypuszczalnie nawet życząc mu tego w obawie przed zeznaniami.

Człowiek zdrowy, w tym przypadku kierowca, nie jest zimnym, cynicznym mordercą i przed chwilą nawet w najkoszmarniejszych myślach nie przypuszczał, że zabije człowieka. To nie zdziczyły bandyta, który masakruje nieznanego przechodnia dla zdobycia jego zegarka i stu

złotych z portfela. — To zwyczajny człowiek na pozór, ma zapewne żonę, dzieci i kłopotuje się, bo brak mu 200 zł. do pierwszego. Więc dlaczego? Dlaczego strach o własne bezpieczeństwo (tak złudne przecież), zabił w nim ludzkie odruchy? Co spowodowało, że uchylił się od pierwszej człowieczej powinności?

— To są przypadki wyjątkowe — odpowiemy. — To się zdarza bardzo rzadko. Taki człowiek będzie surowo ukarany. — Rzeczywiście, będzie ukarany, ale czy na pewno są to przypadki wyjątkowe? Czy taki fakt naprawdę wyskakuje nagle jak złośliwy wrzód na zdrowym ciele?

Spróbujmy nazwać to inaczej — nie wyjątkiem, lecz ostateczną skrajnością w dość powszechnej tendencji. Zaś tą powszechną tendencją jest coraz to większa obojętność jednego człowieka wobec drugiego. — Przykłady? Proszę:

O godzinie 12 w południe idzie ulicą młoda, dobrze ubrana kobieta. W rękę trzyma torebkę i przezroczystą siatkę z której wygląda butelka. Kobieta idzie jakoś niepewnie, powoli. W pewnym momencie zatacza się i ciężko opiera o ścianę domu. Jest bardzo blada. Przechodnie zdają się jej nie zauważać. Kobieta odrywa się od ściany i posuwa dalej. Grupa wyrostków przechodzi obok. — Ale się zaprawiła, w samo południe. Nie za wczesnie lalunia? — padają uwagi. Kobieta dochodzi do niskiego murku otaczającego trawnik i nie bacząc, że jest on brudny i zablozony ciężko siada. Torebka i siatka z butelką stoją u jej nóg. Nikt się nią nie zainteresował, nikt nie zapytał czy jej nie trzeba pomocy. Najwyżej obrzucano ją drwinami. Ta kobieta jest ciężko chora na cukrzycę. W siatce niosła ocet...

W Sylwestra pary śpieszące na zabawę, ulicą w pobliżu jednego z warszawskich szpitali, mijają jakiegoś mężczyznę leżącego w śniegu na skraju chodnika. Był ubrany odświętnie, nie opodał leżała paczka ciastek i owinięta w kolorową bibułkę butelka szampana. Ktoś zatroszczył się, by „pijakowi” nie skradziono delikatesów i przysunął obie paczki blisko leżącego.

Nad ranem, przechodzący tamtędy patrol milicji podniósł mężczyznę i dostarczył do szpitala. Pacjent, powalony na ulicy atakiem serca, zmarł jednak. Zbyt długo leżał w śniegu w mroźną noc.

Na Nowym Świecie jakiś mężczyzna nagle przystaje, robi chwiejnie kilka kroków ku ścianie, przykuca i cicho jęczy. Ludzie mijają go obojętnie. — Mamo — mówi przechodzący chłopczyk — ten pan to chyba nie żebrak. Patrz, jak on jęczy. Może jest chory? — Chodź prędzej — niecierpliwi się matka — nie wtrącaj się. To nie twoja sprawa. Od tego jest milicja.

Może właśnie w tej chwili zostaje zasiane pierwsze ziarno obojętności wobec drugiego człowieka. „To nie twoja sprawa”. — A kto wie, co się może wydarzyć w dalekiej przyszłości. Może kiedyś, ujrząwszy z przerażeniem ludzki kształt padający bezwładnie na szosę przed maską swego wozu, młody kierowca rozejrzy się uważnie i widząc pustą szosę naciśnie pedał aby uciec jak najdalej?

Mijając zaś w pędzie dogorywającego człowieka, powie sobie, aby uciszyć sumienie: —<sup>4</sup>od tego jest Pogotowie.

Haber

Terytorium Węgier obejmuje 93.020 km<sup>2</sup> (17 miejsce w Europie). Węgrzy rozpościerają się wzdłuż środkowego biegu Dunaju na rozległej równinie, ograniczonej od północy stokami Karpat. Klimat tego kraju jest umiarkowanie kontynentalny o długim gorącym lecie, krótkiej chłodnej zimie i małej ilości opadów. Kraj nie ma dostępu do morza — jest kilka jezior, z których największe to Balaton (591 km<sup>2</sup>). Na Węgrzech znajduje się dużo gorących źródeł mineralnych, z których większość grupuje się w okolicach Budapesztu — największego miasta i stolicy państwa (1.850.000 mieszkańców). Ogółem ilość ludności na Węgrzech wynosi 10.035.000 — w czym 96 proc. stanowią Węgrzy. Język węgierski należy do grupy językowej ugrofińskiej i nie jest podobny do żadnego z języków europejskich oprócz fińskiego. Część ludności zajmuje się hodowlą, która jest tradycyjnym zajęciem Węgrów.



# WĘGRY — kraj nas

Znane jest powszechnie popularne powiedzenie: „Węgier — Polak dwa bratanki”. Już bowiem od X wieku losy narodu polskiego i węgierskiego wiążą się ze sobą, na przestrzeni historii znajdziemy wiele przykładów związków, kontaktów i wzajemnych wpływów. W pierwszych trzech wiekach historii obu krajów istniały ścisłe związki rodzinne pomiędzy Anpadami — panującymi na Węgrzech, a Piastami. Królowie węgierscy żenili się z córkami królów polskich, a polscy książęta z węgierskimi księżniczkami. (Np. Kunegunda — znana w Polsce jako Kinga, żona księcia śląskiego, której przypisuje się odkrycie soli w Wieliczce). W XV wieku Polskę i Węgry połączyła unia personalna. Król węgierski Ludwik Wielki, którego matka była siostrą Kazimierza Wielkiego, po bezpotomnej śmierci polskiego króla objął tron, a po nim królową — Polski została jego córka Jadwiga. W XV wieku Węgrzy i Polacy walczyli wspólnie przeciwko nawale tureckiej pod wodzą króla Polski i Węgier Władysława Warneńczyka. Walka zakończyła się śmiercią króla i kompletnym rozbiem pod Warną armii

polско-węgierskiej. Najsilniejsze były jednak wpływy węgierskie w Polsce w okresie panowania króla Stefana Batorego, który pochodził z Węgier. Przejawiały się one w dziedzinie wojskowości, (Batory zreformował armię polską na wzór węgierskiej) obyczajach, ubiorach i słownictwie.

W tym czasie Węgry znajdowały się w niewoli tureckiej, a następnie przeszły pod władzę Habsburgów — panujących w Austrii. Zarówno Turcy jak i Austriacy stosowali represje wobec narodu węgierskiego doprowadzając równocześnie kraj do upadku gospodarczego.

XIX wiek przyniósł ruchy wolnościowe w całej Europie. W roku 1848 Wiosna Ludów przyniosła także wybuch powstania na Węgrzech. W szeregi armii powstańczej, walczącej pod wodzą Lajosa Kossutha pospieszyło tysiące emigrantów z Polski — żołnierzy i oficerów powstania 1831 r.

Walki te to jedna z najpiękniejszych kart polsko-węgierskiego braterstwa broni, a polski generał Józef Bem, walczący wtedy na Węgrzech, otaczany jest w tym kraju wiel-

ką czcią i uważany za polsko-węgierskiego bohatera narodowego.

4 kwietnia 1849 r. uchwalono detronizację Habsburgów i proklamowano niepodległość Węgier, ale Austria w sojuszu z Rosją zdusiła wkrótce powstanie stosując wobec zajętego kraju krwawy odwet. Ruch wyzwolńczy trwał jednak nadal i doprowadził w końcu w r. 1867 r. do powołania monarchii Austro-Węgierskiej, a cesarz Franciszek Józef koronował się na króla Węgier.

Rok 1914 i wybuch I wojny światowej wciągnął także Węgry w zawieruchę wojenną. Po wojnie uznano Węgry za monarchię — królestwo z wakującym tronem. Regentem państwa został M. Horthy (adiutant cesarza Franciszka Józefa). Pod rządami Horthyego Węgry były krajem biednym i zacofanym. Kolejne rządy reakcyjne skłaniały się coraz wyraźniej do faszyzmu, co doprowadziło w końcu do katastrofy i uczestniczenia wbrew woli narodu w II wojnie światowej po stronie Niemiec hitlerowskich. Przyniosło to krajowi ogromne zniszczenie prawie połowy majątku narodowego i stratę pół miliona ludzi. Naród węgierski nie ugiął się jednak



1. Na tle Bastionu Rybackiego pomnik króla Stefana I twórcy państwa węgierskiego.
  2. Neogotycki Parlament w Budapeszcie.
  3. Zamek w Budapeszcie.
  4. Panorama Budapesztu z widokiem na most.
  5. Debreczyn — niegdyś ośrodek reformacji.
- Na zdjęciu kościół ewangelicki przed którym wznosi się pomnik Lajosa Kossutha.



# szarych przyjaciół

w swoich przekonaniach, rozwijając ruch partyzancki, w którym również brali udział Polacy. W czasie II wojny światowej 40 tys. Polaków przebywało na Węgrzech doznając tu wielu dowódców życzliwości i pomocy ze strony Węgrów.

W końcu października 1944 r. Armia Radziecka zaczęła wyzwalać ziemie węgierskie. Hitlerowcy stawiali zacięty opór zwłaszcza w samym Budapeszcie. Ostatecznie całe terytorium zostało wyzwolone dnia 4 kwietnia 1945 roku. Faszystowska machina państwa dawnych Węgier została zdruzgotana, a rządy objęła klasa robotnicza powołując do życia Węgierską Republikę Ludową. Przeprowadzona reforma rolna i upaństwowienie przemysłu przyczyniło się do szybkiego rozwoju gospodarczego kraju. Odbudowywano miasta, powstawały nowe ośrodki przemysłowe. Węgry z biednego, zniszczonego wojną i wieloletnimi rządami okupantów kraju stały się nowoczesnym uprzemysłowionym państwem, które liczy się w polityce i gospodarce światowej. Nie małe także dochody przynosi turystyka. Co roku tysiące turystów z całego świata odwiedza Węgry, a

zwłaszcza Budapeszt, uchodzący za jedno z najpiękniejszych miast w Europie.

Piękna jest panorama lewobrzeżnego Pestu, gdzie znajduje się zbudowany w XIX wieku, z imponującą koronkową neogotycką formą Parlament, jeden z najcharakterystyczniejszych zabytków stolicy Węgier. Po drugiej stronie w najstarszej części miasta górzysta BUDA z położoną na prawym brzegu Dunaju wyspą Małgorzaty, nazwana tak od imienia córki króla Beli IV, która spędziła tu w samotności całe życie. Wyspa ma 2 i pół km długości, pow. 57 ha i stanowi olbrzymi park pełen atrakcji i niespodzianek. Tu znajduje się ośrodek sportów wodnych, baseny ze sztucznymi falami morskimi. W upalne dni wszyscy mieszkańcy Budapesztu i liczni turyści tutaj szukają ochłody i miejsca do wypoczynku. Buda i Pest spięte są siedmioma mostami — jeden z nich, Most Małgorzaty projektował słynny konstruktor paryskiej wieży — Eiffel. Najwięcej legend otacza Górę Gellerta na której wznosi się pomnik ku czci bohaterów walczących o wyzwolenie Węgier w ostatniej wojnie światowej. Przed wiekami było tu miejsce, gdzie

na kamiennym ołtarzu druidowie celtyckiego plemienia składali bogom ofiarę z wina. W Budzie na Wzgórzu Zamkowym jest najstarsza dzielnica miasta. Wznosi się tam zamek wybudowany na miejscu dawnego pałacu, który uległ zniszczeniu w czasie działań wojennych w 1945 r. Zamek jest w stylu neobarokowym. Wzgórze ze starym miastem otaczają mury obronne z basztami i bastionami z których powszechnie znany jest neoromański Bastion Rybacki.

O Budapeszcie można by jeszcze wiele napisać, o jego pięknie, architekturze, tradycjach... Jednakże o powodzeniu i atrakcyjności Węgier i stolicy państwa Budapesztu, decydują przede wszystkim ludzie, decyduje naród z jego historią i kulturą. Czym byłby Budapeszt bez jego zabytków, muzyki i wesołych, gościnnych Węgrów? Gdzie jeszcze na świecie znajduje się drugie takie miasto owiane czarem dziewiętnastowiecznych wspomnień z fin de siècle? Gdzie wreszcie jak nie w Budapeszcie można szukać śladów swobodnego życia na węgierskiej puszczy, wsłuchiwać się w melodie czardaszy i wspominać węgierskie operetki popijając przy tym doskonale, węgierskie wino...



# Tajna służba izraelskiej agresji

W związku ze zdemaskowaniem szeregu tajnych agentów izraelskich w Syrii, ZRA, Szwaicarii i innych krajach oraz na tle afery okrętów z Cherbourg, prasa światowa ujawniła wiele szczegółów, dotyczących tajnej służby Tel Awiwu. Jak wynika z tych doniesień wywiad izraelski składa się z następujących organów:

● **CENTRALNE BIURO WYWIADU I BEZPIECZEŃSTWA** („Reszut”), któremu podlega wywiad zagraniczny, organizacja akcji dywersyjno-sabotażowych na terenach innych krajów, a szczególnie koordynacja akcji psychologicznych, mających na celu propagowanie idei syjonistycznych. Właśnie to Biuro, w porozumieniu z wywiadem NRF stanowi naczelny organ, kierujący kampanią szkalowania narodu polskiego.

● **SLUŻBA WYWIADOWCZA SIŁ ZBROJNYCH** („Szerut Modiin”) zajmująca się zbieraniem i oceną tajnych informacji o charakterze wojskowym i wojenno-ekonomicznym oraz organizowaniem akcji dywersyjno-sabotażowych w celu osłabienia potencjału obronnego poszczególnych państw, a szczególnie krajów arabskich.

● **WYDZIAŁ INFORMACJI MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH**, prowadzący działalność dywersyjno-spiegowską kanałami dyplomatycznymi.

● **SLUŻBA BEZPIECZEŃSTWA OGÓLNEGO** („Szin Bet”) zajmująca się działalnością kontrwywiadowczą, inspiracją prowokacyjnych akcji przeciwko organizacjom postępowym, a także organizowaniem dywersji przeciw innym krajom. Szczególnym zadaniem tej służby jest penetracja

demokratycznych i komunistycznych partii w Izraelu. W Izraelu szeroko stosowana jest infiltracja poszczególnych partii przy pomocy podsłuchu, inwigilacji korespondencji, obserwacji i przesłuchań w stylu hitlerowskim. W swoim czasie np. znaleziono nawet mikrofon podsłuchowy w pokoju przywódcy Mapam, Meira Jaari. (Mapam jest pravicową partią socjaldemokratyczną i wchodzi w skład koalicji rządowej. Dużo szczegółów ujawnił ostatnio były szef „Szin-Bet”, Iser Harel. Na ten temat powiedział on: „Owszem, był mikrofon w pokoju Meira Jaari... Był to okres bardzo lewicowy w Mapamie. Niektórzy ludzie z ówczesnej „Maki”, którzy dzisiaj należą do Rakah znaleźli wtedy sposoby wpływania na pewne centralne osobistości w Mapamie. Ostrzeżliśmy działaczy Mapamu, ale oni ustosunkowali się do tych ostrzeżeń z nieufnością... W obliczu tego braku zrozumienia i bezczynności, zmuszeni byliśmy zająć się penetracją”.

Jednym z przykładów dywersyjnej działalności „Szin-Betu” jest sprawa porwania i zamordowania Ben Barki — marokańskiego działacza lewicowego. Jak doniosła prasa światowa, Ben Barka został w 1965 r. porwany w Paryżu i zamordowany w tajemniczych okolicznościach. Istniały podejrzenia, że czynu tego dokonali agenci policji marokańskiej przy współpracy pewnych ludzi z policji francuskiej. Nowe światło na to zagadnienie rzuciła jednak rewelacja izraelskiego czasopisma „Bul”, które wysunęło tezę, że „Szin-Bet” maczał palce w aferze Ben Barki. Władze izraelskie, zaniepokojone ujawnieniem tego rodzaju infor-

macji, skonfiskowały natychmiast egzemplarze „Bula”, a dwaj redaktorzy skazani zostali na kary więzienia. Sprawa ta została ponownie poruszona przez francuski dziennik „France-Soir”, w którym opublikowany został artykuł wskazujący na udział „Szin-Betu” w aferze Ben Barki. Oficjalne kola izraelskie zaprzeczyły natychmiast tej informacji. Wprawdzie sprawa ta nie została do końca wyjaśniona, jednak gwałtowna reakcja oficjalnych kół izraelskich daje podstawę do snucia różnego rodzaju domysłów.

● **URZĄD POLICJI SPECJALNEJ DO SPRAW SZCZEGÓLNEJ WAGI**, spełniający niektóre funkcje kontrwywiadu w kontakcie z „Szin-Betem”.

Dla koordynacji działalności wszystkich organów wywiadowczych i kontrwywiadowczych, utworzony został Komitet Koordynacyjny „Mossad”, w którego skład wchodzi szefowie poszczególnych służb oraz przedstawiciele rządu. Szef Komitetu Koordynacyjnego, którego nazwisko utrzymywane jest w ścisłej tajemnicy, mianowany jest przez premiera i bezpośrednio mu podlega.

O roli służby wywiadowczej w strukturze państwa Izrael może świadczyć fakt, że były szef „Szin-Betu”, Harel był doradcą premiera do spraw bezpieczeństwa i w dalszym ciągu wchodzi w skład Komitetu Koordynacyjnego, jako przedstawiciel urzędu premiera.

Struktura wywiadu Izraela wyraźnie wskazuje, że wzorowana ją na wywiadzie amerykańskim. W USA na szczycie szpiegowskiej piramidy znajduje się CIA. W Izraelu jej odpowiednikiem jest Reszut. Tam wywiad

Sił Zbrojnych, tu — Szerut Modiin. W Stanach Zjednoczonych kontrwywiadowcze FBI, a w Izraelu — „Szin-Bet”. Władze Izraela przywiązują duże znaczenie do problemu rozwijania efektywności działań wszystkich służb wywiadowczych, dążąc jednocześnie do postawienia ich pracy na poziomie czołowych państw imperialistycznych. Dotyczy to zarówno form organizacyjnych, metod działania, jak i technicznego wyposażenia.

Agresja Izraela na kraje arabskie została poprzedzona intensywnymi akcjami szpiegowskimi. W tym względzie „Szin-Bet” ściśle współpracował z Amerykańską Służbą Wywiadowczą, brytyjską MI-6 i siatką szpiegowską NRF. Izraelczycy, mając utrudnione bezpośrednie działania wywiadowcze w krajach arabskich, korzystali z usług szpiegowskich głównych mocarstw imperialistycznych, a w szczególności NRF. Wywiady USA, W. Brytanii i NRF dostarczyły rządowi Izraela dużych ilości informacji wojskowych, gospodarczych i politycznych o państwach arabskich. Materiały te stały się cennym uzupełnieniem danych, uzyskiwanych przez wywiad izraelski. To zsynchronizowane współdziałanie czołowych wywiadów imperialistycznych z „Szin-Betem”, umożliwiło izraelskiemu agresorowi osiągnięcie sukcesów militarnych w czerwcu 1967 r. Jednocześnie ujawniło nierealność oceny, dokonanej przez wywiady imperialistyczne, sytuacji wewnętrznej krajów arabskich, a szczególnie Syrii i ZRA, wskazującej na możliwość obalenia postępowych rządów tych krajów.

## Unia brytyjsko-szwedzka?

Karol Gustaw i królowa Anna.



Znudzone szwedzkie i angielskie arystokratki znalazły niecodzienny temat towarzyskich pogadanek i fantastycznych spekulacji. Bodźcem do tego stało się spotkanie brytyjskiej, dwudziestoletniej księżniczki Anny ze szwedzkim następcą tronu, dwudziestotrzyletnim Karolem Gustawem. Młoda para spędziła ze sobą kilkanaście dni w jednym z uroczych zakątków Szwecji. Program każdego dnia, choć spotkanie miało najbardziej prywatny charakter, był bardzo ściśle zaplanowany, z uwzględnieniem rozluźnionej nieco, etykiety dworskiej. Bulwarowa prasa obu krajów rozpisywała się o tym bardzo szeroko. Podawano informacje o zestawie jadanych potraw, o sukienkach księżniczki

i Irakach królewicza, o ich tańcach i gestach, deptano obojgu po piętach od rana do nocy. Obecnie stare arystokratki snują marzenia o skojarzeniu królewskiego małżeństwa, które ich zdaniem, mogłoby doprowadzić do unii, a nawet całkowitego zjednoczenia obu państw i powstania wymyślonej Brytyjsko-Szwecji. Najzapalczysze zwolenniczki tej fantastycznej idei zawiązały nawet w Londynie „Stowarzyszenie Dam dla Zjednoczenia Koron”. Należą do niego tak Brytyjki, jak i Szwedki. Oczywiście sfery oficjalne obu krajów, tolerując pobożne życzenia starszych dam, nie wypowiadają się na powyższy temat, a królowa Elżbieta miała prywatnie powiedzieć: „Współczuję młodym i tym starszym...”

# Pani

WITALIS  
KOBYLNICKI

# dyrektor



Pierwotny kształt widocznych na zdjęciu widel przetrwał aż do czasów współczesnych.

Fot. Kazimierz Weceł

— Trafił pan bardzo łatwo. Warta jest małym miasteczkiem i każdy wie gdzie mieszka pani Neymanowa — informują mnie uprzejmie w sieradzkim muzeum.

W roku dwudziestopięciolecia Polski Ludowej nagrodę ministra kultury i sztuki II stopnia za upowszechnienie kultury przyznano Zofii Neymanowej, dyrektorze Muzeum w Sieradzu. Wielki to zaszczyt. Nie wielu działaczy kulturalnych może się pochlubić taką nagrodą.

Urodziła się w Pińczowie, ale od dziesiątego roku życia związała się z Sieradzkim. Tutaj, w pełnym historycznych tradycji miasteczku Warta, wuj jej, rejent Uniewski, przez przeszło pół wieku rozwijał ożywioną działalność społeczną. Założył bank spółdzielczy, ochotniczą straż pożarną, bibliotekę publiczną. Tutaj, w Warcie syn rejenta, Witold, założył w pobornardyńskich budynkach pierwszy w tych okolicach szpital psychiatryczny, w którym znalazło schronienie i pomoc tysiące nieszczęśliwych, których do owej pory, spętanych łańcuchami, trzymano w oborach i komorach.

Sława lekarska docenta Witolda Uniewskiego dotarła do Warszawy. Powierzono mu kierowanie największym wówczas w Polsce szpitalem psychiatrycznym w Tworkach. W domu dyrektora, a jednocześnie brata wujecznego, znalazła schronienie, osierocona w dzieciństwie, dziesięcioletnia Zofia. Odebrała prawdziwie humanistyczne wychowanie. W domu wuja bywali najwybitniejsi, najbardziej postępowi ludzie epoki: uczeni, artyści, działacze polityczni. Oddano ją do gimnazjum im. Narczyży Żmichowskiej w Warszawie, gdzie żywo jeszcze oddziaływały idee patronki, a pierwsze polskie emancypantki tworzyły grono nauczycielskie!

Potem przyszły studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim i równoległe studia historii sztuki pod kierunkiem prof. Batowskiego. Oczywiście, działalność społeczno-polityczna w lewicowych, socjalistycznych organizacjach studenckich, zażarte walki z obskurantyzmem, z faszyzującymi oenerowcami. Tak ją wychowano.

Młodziutka absolwentka, która właśnie zaczęła praktykę w Muzeum Narodowym w Warszawie, pamiętnego września 1939 r., podczas oblężenia stolicy staje do pracy w szpitalach polowych. Ponury okres okupacji spędza w domu wuja w Tworkach. W szpitalu ukrywały się wówczas setki ludzi tropionych przez gestapo. Zofia bez przerwy drżała o los ukochanego wuja, który nieustannie przeciwstawiał się zarządzeniom okupanta pragnącego wymordować chorych. Wiele razy przesłuchiowano docenta, niejedną rewizję przeprowadzono w domu i w szpitalu. Wreszcie, serce wielkiego lekarza nie wytrzymało tego ustawicznego napięcia. Zmarł nagłe.

— Przed śmiercią rozmawiał ze mną — ciągnie swą opowieść wzruszona pani Zofia — jakby już przeczuwał zbliżający się kres Powiedział mi wówczas: „Wróć do Warty i Sieradza, to są najpiękniejsze strony. Zajmij się bogactwem tej sztuki”.

Pani Zofia wypełniła testament wuja. Było to tym łatwiejsze, że małżonek był rodowitym warcianinem. Ledwie więc przyszło wyzwolenie, ledwie huk dział odplynął

za Wartę, znalazła się w małym miasteczku, w domku teściów, w tym samym, w którym teraz rozmawiamy. Z bagażami nie miała kłopotów. Posiadała bowiem jedną, jedyną sukienkę — resztę garderoby trzeba było oddać tym, którzy po Powstaniu szukali w szpitalu schronienia.

We wrześniu 1945 roku rozpoczyna Zofia Neymanowa pracę nauczycielską w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym w Sieradzu. W małym pokoiku zamieszkuje wraz z synem. Przez sześć lat absolwenci liceum sieradzkiego szczyli się świadectwami dojrzałości z podpisem Zofii Neymanowej, nauczycielki języka polskiego.

Muzeum w Sieradzu ma swą piękną historię. W 1937 roku grupa miłośników historii Ziemi Sieradzkiej, członków PTK rozpoczęła organizowanie tego muzeum. Pierwszym kustoszem zbiorów był Rudolf Weinert, nauczyciel z pobliskiego Złoczewa. Dzielny i ofiarny ten człowiek niestrudzenie zabiegał o powiększanie zbiorów. Znakomity znawca historii i sztuki sieradzkiej potrafił odnajdywać liczne zapomniane skarby. Wielce mu w tym pomagali Kazimierz Walewski z Tubądzina, który posiadał tam prywatne muzeum i Ignacja Piątkowska-Kuczborska ze Smardzewa, etnografka, jedna z najbardziej świątliwych kobiet swojej epoki.

W 1948 roku łódzki konserwator wojewódzki p. Cieśliński zleca p. Neymanowej wznowienie działalności muzeum. Rozpoczyna się nowy heroiczny okres. Pani Zofia nie porzuciła pracy nauczycielskiej, lecz po prostu jedną z dwu otrzymywanych teraz pensji poświęciła na utrzymanie muzeum, które nie posiadało żadnego budżetu. Pierwszą pracą było zabezpieczenie pozostałych zbiorów, które po śmierci Weinerta uległy częściowej dewastacji. Przez całe lata p. Neymanowa, przy pomocy jednego tylko pracownika pomocniczego p. Michała Adamskiego, inwentaryzowała i zabezpieczała zbiory, pilnowała je i pilnowała odbudowy najstarszej w Sieradzu kamienicy tzw. „pojagiellońskiej”, którą przeznaczono na siedzibę Muzeum. Odbudowa trwała pełnych dwanaście lat. Dopiero w 1960 r. całkowicie ją ukończono.

— Zdobyłam pełne kwalifikacje kierownika budowy i budowlanego zaopatrzeniowca — żartuje pani Zofia.

Dwanaście lat odbudowy gmachu nie oznacza, by przez ten czas nie było żadnej działalności. Już w maju 1949 roku, w Dniach Oświaty, zorganizowano wystawę sieradzkich starodruków. W urzędzeniu ekspozycji pomagała pani kustosz młodzież gimnazjalna, uczniowie p. Neymanowej. W 1950 roku w dwu odbudowanych salach otwarto uroczyste pierwsze działy: archeologiczny i historyczny. Od 21 maja 1961 roku Muzeum w Sieradzu posiada dział archeologiczny wzbogacony eksponatami wykopaliskowymi

wczesno- i późnośredniowiecznego Sieradza oraz działy — historyczny i etnograficzny. Staranną oprawę plastyczną i gabloty projektował warszawski plastyk — Andrzej Krysiński.

— Nigdy nie mogłam zrozumieć tych, którzy gromadzenie zbiorów uważali za główny cel muzealnictwa. Uważam, że muzeum musi być przede wszystkim placówką kulturalno-oświatową. Nasze Studium Regionalne istnieje już dwunasty rok i wciąż wzrasta liczba słuchaczy. Wyświetlamy filmy, urządzamy setki prelekcji na różne tematy z dziedziny sztuki, historii, etnografii. Urządzamy sesje wyjazdowe dla uczczenia pamięci wielkich ludzi wyrosłych z Sieradzkiej Ziemi. We wsi Boczki odbyła się taka sesja ku czci wielkiego uczonego prof. Marcelgo Nenckiego, współtwórcy biochemii. Prelekcję z zakresu chemii fizjologicznej wygłosił prof. Filipowicz z Uniwersytetu Łódzkiego. Jakież było zdziwienie słynnego uczonego, gdy ludność wiejska wysłuchała go z zainteresowaniem i zadawała wiele pytań o życie i twórczości swego rodaka. Rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej święciliśmy w Złoczewie, które trwale zapisało się w jej historii. Setną rocznicę powstania styczniowego — w Rososzycy i Warcie, gdzie „czerwoni” spotykali się konspiracyjnie z rosyjskimi „narodowolcami”. W wiejskich klubach i świetlicach urządzamy stale cykle odczytowe z zakresu sztuki. Każda taka prelekcja składa się z trzech części: wystawa, odczyt i film. Wychowaliśmy już sobie słuchacza wiejskiego. Któżby mógł przypuścić, że archeologia będzie się na wsł cieszyć takim zainteresowaniem! Niedawno, podczas gorących dni żniwnych, odwiedził muzeum gospodarz ze wsi oddalonej o kilkanaście kilometrów, przywożąc odnaleziony stary pieniążek. Ten człowiek w pełni docenił wartość znaleziska dla kultury narodowej. Oto widome rezultaty prelekcji.

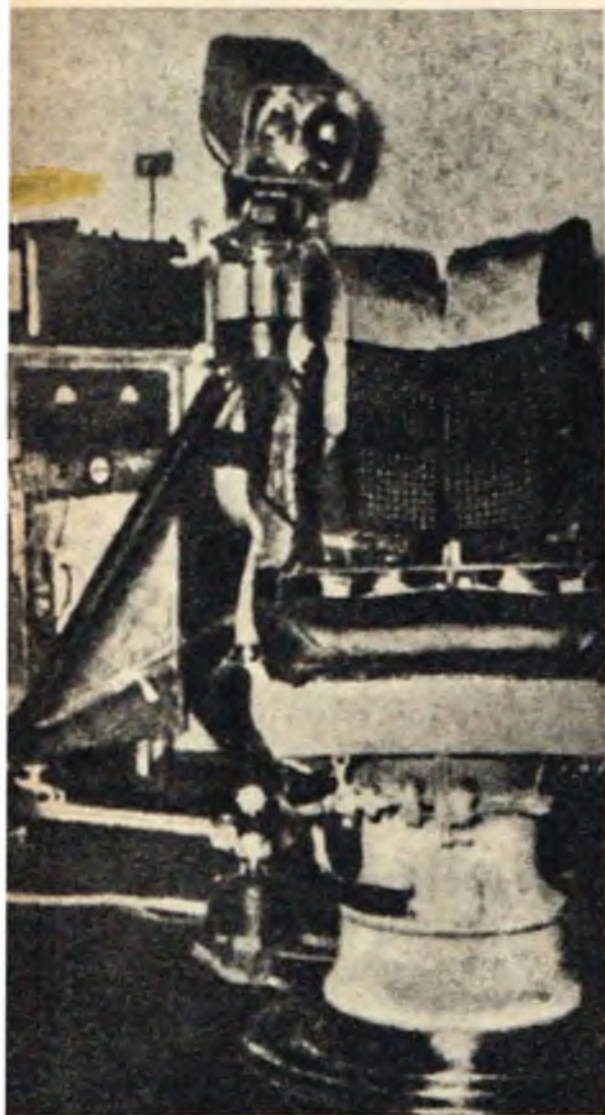
Tradycją Sieradza są tłumnie odwiedzane „środki sieradzkie” — organizowane przez Muzeum, ciekawe odczyty ilustrowane filmami i muzyką w wykonaniu najwybitniejszych solistów z całego kraju. Inna, ciesząca się wielkim powodzeniem forma, to „niedzielne spotkania muzealne”. I tym razem jest to prelekcja z ożywioną dyskusją.

Nie udało się na wielu kartkach wymienić prac podejmowanych przez etnografów sieradzkiego muzeum. Zapisano setki obrzędów — pieśni i gadek. Odnaleziono dawne narzędzia, wytwory sztuki ludowej i rękodzieła. Wystawiali w sieradzkim Muzeum swe dzieła skromni wiejscy kowale, ślusarze, garncarze, stolarze. Ileż piękna zawiera w sobie ich ciężki codzienny trud!

— Pragnę przez sztukę wewnętrznie ulepszać ludzi — mówi długoletnia radna Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi Zofia Neymanowa — przecież piękno to dobro, to szlachetność. Trzeba budzić w ludziach głód piękna!

# CZARODZIEJSKI FOTEL

LUCJAN JEZEWSKI



„Czarodziejski fotel” skonstruowany przez doktora Paula Bach-y-Rita z Kalifornii. Niewidomy, dzięki temu urządzeniu może odbierać wrażenia wizualne za pośrednictwem zmysłu... dotyku.

Zapartym tchem i wypiekami na policzkach słuchaliśmy niegdyś opowieści o czapce niewidce, siedmiomilowych butach, kijach samobijach, latającym dywanie, a świat realny i świat bajki splatały się, przenikały nawzajem, składając się na niepowtarzalny, pełen uroku klimat lat dziecińczych, do których wracamy we wspomnieniach przez całe życie.

A kiedy staliśmy się już dojrzałymi ludźmi i przestaliśmy wierzyć w bajki, rzadko przychodzi nam na myśl, że korzystamy ze środków transportowych, wobec których siedmiomilowe buty są dzieciinną zabawką, a współczesne kije samobije zgromadzone w nuklearnych arsenałach mają się tak do tych z bajki, jak haubica do pistoletu na kapiszony.

Czasami jednak, ci wielcy czarodzieje — nauka i technika — potrafią poruszyć w nas jakieś struny i nagle czujemy się przeniesieni w krainę baśni.

Posłuchajcie więc naukowej bajki o czarodziejskim fotelu!

Za górami, za lasami, za borami, za rzekami, żył ślepiec, niewidomy od urodzenia. Wielkie to nieszczęście nie móc cieszyć się widokiem słońca i kwiatów, podziwiać piękna gór i spienionych fal morskich, wielkie to nieszczęście być pogrążonym w wiecznym mroku i nie móc zobaczyć co dzieje się w oczach ukochanego człowieka.

Aż pewnego razu do domu ślepcę zawitał wielki mędrzec i wzruszony jego cierpieniem ofiarował mu czarodziejski fotel.

— Ilekroć siadiesz w tym fotelu, będziesz widział — powiedział mędrzec i zniknął.

I od tej pory ślepiec nie opuszczał już czarodziejskiego fotela i podziwiał świat, którego wszystkich uroków dotąd nie było danym mu zaznać.

Bajka, powie niejeden, chociaż w latach dzieciństwa na pewno uwierzyłby w istnienie takiego fotela. A przecież fotel, o którym mowa został już zbudowany i zdał egzamin w praktyce. Zaczniemy jednak od początku, czyli od przypomnienia pewnych faktów, potwierdzonych badaniami naukowymi.

Człowiek odbiera wrażenia wizualne z otaczającego go świata zewnętrznego nie tylko dzięki temu, że posiada oczy, a więc prawnie funkcjonujące organy zmysłu wzroku. Widzenie zależy również od tego czy działa sprawnie mózg.

Znane są przecież wypadki ślepoty, kiedy to oczy niewidomego znajdują się w świetnym stanie, a mimo to nie widzi on, ponieważ centralny system nerwowy nie jest zdolny połączyć odebranych informacji wizualnych w jedną całość.

Jak powiada jednak przysłowie, bywa szczęście w nieszczęściu. W tym przypadku chodzi o to, że ślepiec pozbawiony zdolności odbioru wrażeń wizualnych z powodu defektu w „aparacie wzroku”, ma szansę odbioru tych wrażeń, jeśli jego mózg znajduje się w stanie pełnej sprawności. Należałoby tylko zastąpić oczy innym aparatem odbiorczym.

Ta myśl została wykorzystana z powodzeniem przez doktora Paula Bach-y-Rita z Kalifornii, który wraz ze swoimi współpracownikami po kilku latach żmudnych prac badawczych skonstruował aparat umożliwiający człowiekowi niewidomemu od urodzenia rozpoznawać po odpowiednim treningu różne przedmioty, względnie osoby znajdujące się w polu „widzenia” kamery telewizyjnej.

Naturalnie efekt ten udało się uzyskać nie dzięki pośrednictwu nerwu wzrokowego, przez który normalnie wysyłane są do mózgu odpowiednie sygnały odbierane z otoczenia. Należało zastąpić nieczynny zmysł wzroku innym zmysłem, który byłby w stanie przejąć jego funkcje. Doktor Paul Bach-y-Rita wybrał do tego celu zmysł dotyku; obrazy pochodzące z otoczenia niewidomego zostają zamienione za pomocą odpowiedniej aparatury na wrażenia dotykowe, które mózg jest zdolny przekształcić we wrażenia wizualne.

Jak taka skomplikowana forma widzenia realizowana jest w praktyce?

Amerkańscy uczeni zbudowali fotel, którego oparcie wyposażone jest w 400 guziczków z teflonu, każdy o średnicy jednego milimetra i odległych o 12 mm jeden od drugiego. Niewidomego sadza się w tym fotelu z obnażonymi plecami, zapewniając w ten sposób kontakt jego naskórka z guziczkami z teflonu.

Następnie zostaje włączona kamera telewizyjna i odebrane przez nią obrazy rozkładane są na 400 bardziej lub mniej jasnych punktów i przekazywane w tej postaci na ekran kontrolnego telewizora. W tym samym czasie teflonowe guziczki, będące w kontakcie z naskórkiem niewidomego drgają silniej lub słabiej w zależności od tego czy dany punkt obrazu odebranego przez kamerę telewizyjną jest jaśniejszy, względnie ciemniejszy.

Warto tu wspomnieć o tym, że wielką niespodzianką dla eksperymentatorów stanowiło przystosowanie się niewidomego do nowej formy odbioru wrażeń.

Ale wracajmy do samego eksperymentu.

Po przyzwyczajeniu się i przystosowaniu do aparatu, niewidomy zaczyna uczyć się rozróżniania prostych figur geometrycznych, takich jak kwadrat, koło, trójkąt itp. Wystarczy godzinny seans, ażeby wyrobić w sobie umiejętność dokonywania tego rodzaju rozróżnień za pomocą zmysłu dotyku.

Kolejny etap nauki ma już charakter bardziej skomplikowany. Należy nauczyć się rozpoznawania 25 przedmiotów codziennego użytku — krzesła, telefonu, filiżanki, książki, stołu, lampy itp. Przedmioty ten powinien niewidomy umieć rozpoznawać pod różnymi kątami i przy zmianie oświetlenia, co z kolei umożliwi mu ich identyfikację w przypadku zmian wynikłych z odległości danego przedmiotu od kamery telewizyjnej, różnicy w natężeniu światła, a więc tych wszystkich czynników, które w normalnych warunkach związane są z takimi zjawiskami optycznymi, jak światłocienie, perspektywa.

W zależności od indywidualnych możliwości niewidomego, po krótszym lub dłuższym okresie czasu, w każdym razie po treningu w granicach wahających się od 20 do 40 godzin, przyswajają on sobie zdolność rozróżniania 25 różnych przedmiotów, wybranych dla początkowego etapu nauki.

Jak wynika z przeprowadzonych badań — nagle u niewidomego, adaptowanego do odbierania wrażeń wzrokowych za pośrednictwem zmysłu dotyku, następuje gwałtowny przełom i jego zdolność rozpoznawania przedmiotów rozwija się w sposób przyspieszony. Wystarczy by zauważył on przewód telefoniczny a już niejako automatycznie rozpoznaje sam aparat.

Następna seria lekcji polega na nauce czytania i rozpoznawania poszczególnych osób, co również zostaje przyswojone przez niewidomego w stosunkowo szybkim tempie. Jego mózg, rzec by można — nietknięty w sferze wizualnych doznań zmysłowych, przystosowuje się we wręcz cudowny sposób do zamieniania bodźców dotykowych na obrazy, wykorzystania zmysłu dotyku jako drogi do przekazywania informacji, które u ludzi nie dotkniętych kalectwem ślepoty płyną przez inny, tradycyjny kanał.

Niewątpliwie prace doktora Paula Bach-y-Rita i jego współpracowników wiążą się z pewnymi konsekwencjami teoretycznymi i mogą zainteresować również psychologów i fizjologów. Główny jednak cel tych badań — to przełamanie bariery jaka dzieli ludzi normalnych i ludzi pogrążonych w wiecznym mroku.

Trudno przewidzieć jakie istnieją w chwili obecnej realne możliwości praktycznego wykorzystania „czarodziejskiego fotela” skonstruowanego przez kalifornijskich naukowców, który umożliwia niewidomemu widzenie świata jedynie w czerni i bieli.

Alle tak czy inaczej, jeśli uda się zmianaturyzować „czarodziejski fotel”, jeśli będzie się można nim posługiwać w różnych sytuacjach życia codziennego, wtedy niewidomi staną się zdolni do opanowania licznych zawodów, dziś dla nich niedostępnych i co najważniejsze włączą się w pełni w życie normalnego społeczeństwa.

Kto wie, może już w nie tak odległej przyszłości człowiek wyposażony w aparat doktora Paula Bach-y-Rita będzie się czuł tak samo jak dziś czuje się człowiek noszący okulary.

## SZTUKMISTRZ

W cyrku ogromne przepelnienie.  
Dziś  
chiński sztukmistrz na arenie  
w programie występuje,  
zongluje i czaruje.

Wysoko rzuca w górę  
i chwytą raz za razem  
dwanaście szklanych kul  
i wielką chińską wazę.

Na tacy stawia szklanki  
i... (trudno wierzyć oczom)  
te szklanki razem z tacą  
same się w górę wznoszą.

Do ręki bierze miecze,  
pochodnie lub rakiety,  
wyrzuca pod kopułę  
i... z raket są bukiety.

Potem się kłania w lewo, w prawo,  
a wszyscy głośno biją brawo.  
Klaszcze też w dłonie w swojej  
łoży

Sjerioża, że aż czuje ból.

Nie ma Sjerioża  
szklanych kul,  
ale są w domu szklanki  
Klawo!

Gdy tylko wróci, powie mamie:  
— Ja jestem słynny zongler!

Szklanki odtąd jak kulami  
zonglować będzie ciągle.

Jeśli herbatę pić zapragnie,  
szklankę podrzuci w górę zgrabnie,  
uderzy w dłonie, a po chwili,  
zgrabnie ją chwyci i wychyli.

— Z czajnikiem teraz zrób to  
samo! —

będzie go prosił  
ojciec z mamą.

A goście zdziwią się w niedzielę:  
— Pan chyba dawno  
jest zonglerem...

Ciemno już w cyrku ogromnym,  
ciemno w orkiestrze i w łóżach,  
już odszedł zongler i kłowni,  
wrócił do domu Sjerioża.

Na stole,  
patrzy,  
stoi szklanka,  
więc ją do góry rzucił śmiało.  
I, proszę, co za niespodzianka,  
coś nagle zabrzęczało.

Rozbiły się na drobny mak  
i szklanka, i spodeczek.  
Kto by przypuszczał, że aż tak  
są kruche szklane rzeczy.  
Inny na przykład  
rzucać może  
kule i chińską wazę,  
a gdy podrzuci coś Sjerioża,  
to tłucze się od razu.

— Nie! mówi sobie.

— Nie ma co!

Zonglerem nie zostanę.

Przez mamę, jednak w domu

zostało pochowane.

szkło

A. Barto

Po połączeniu linii  
punktów od 1 do 29,  
otrzymacie rozwiązanie  
rysunkowej za-  
gadki.



## LECH, CZECH I RUS

KAZIMIERZ ZALEJSKI

Dawno, bardzo dawno temu, na miejscu,  
gdzie teraz stoi Cieszyn, była wielka pu-  
szcza.

Pewnego razu przyjechali do tej ogrom-  
nej, dzikiej puszczy trzej bracia: Lech,  
Czech i Rus.

— Jeszcześmy tu nie byli — powiedział  
Lech.

— I wygląda na to, że nie był tu przed  
nami żaden człowiek — dodał Czech.

— No, to może byśmy sobie zapolowali!  
— zawołał ochocho Rus.

Nie trzeba było braciom tego dwa razy  
powtarzać, bo wszyscy trzej przepadali za  
łowami. Puścili cwałem swoje śmigłe ko-  
nie i dalej w las! Przez krótki czas je-  
chali razem, ale że w tej okolicy na zwie-  
rzymie nie zbywało, Lech już po paru  
chwilach ujrzał wspaniałego jelenia,  
Czech — wielkiego dzika, a Rus — olbrzy-  
miego, brunatnego niedźwiedzia. No i każ-  
dy z braci pognął za swoją zwierzyną:  
Lech na północ, Czech na południe, a Rus  
na wschód.

Ale trzej bracia nie zważali na prze-  
szkody. Popędzali swoje konie, bo konie-  
cznie chcieli dopaść upatrzonej zwierz-  
ny. Jak długo trwała ta gonitwa, nie  
wiem, bo nie było przy tym wypadku ani  
mnie, ani mego dziadka, ani nawet pra-  
dziadka. Ale wydaje mi się, że Lech,  
Czech i Rus musieli bardzo długo pędzić

za jeleniem, dzikiem i niedźwiedziem.  
I podobno wcale ich nie dogonili.

Wreszcie zrobił się wieczór. I na pewno  
zaczął zadapać zmrok, bo zmrok zawsze  
zapadał, nawet tysiąc lat temu. Dopiero  
wtedy każdy z braci zaczął rozglądać się  
za pozostałymi dwoma. Bo każdy był w  
innej stronie puszczy — jeden na północy,  
drugi na południu, trzeci na wschodzie.  
I każdy był zupełnie sam. Zaczęli więc  
wołać: Hop! Hop! i trąbić na myśliwskich  
rogach. I tak się szukali aż do rana. A  
wokół nich puszcza ryczała, kwiczała,  
kumkała i piszczała głosami wszystkich  
dzikich zwierząt, jakie w niej mieszkały.  
I wydaje mi się, że trzem braciom wcale  
nie było przyjemnie.

Dopiero nad ranem, kiedy w puszczy  
jest najciszej, bracia usłyszeli głosy ro-  
gów. I tak po głosie myśliwskich rogów  
trafili do siebie. I spotkali się przy czy-  
stym, puszczańskim źródle.

— Ach, Czechu, Rusie, jak się cieszę, że  
was odnalazłem! — zawołał Lech.

— Ach, kochany Lechu, i ja się bardzo  
cieszę! — zawołał Czech.

— A ja to niby się nie cieszę? — huk-  
nął Rus radośnie.

Tak się cieszyli, tak się cieszyli, że na  
pamiętkę tej radości założyli gród i na-  
zwali go Cieszynem.



## ODPOWIEDZI LEKARZA

**Pan Jan S. z Lipicy pow. Kolbuszowa** Ze szczegółowego opisu dolegliwości Pana wynika, że cierpi Pan rzeczywiście na nerwicę, która przejawia się zaburzeniami w układzie sercowo-naczyniowym i pokarmowym. Pisze Pan, że leczył się już u kilku lekarzy, nie pisze Pan jednak jak Pana leczono i czy trafił Pan do specjalisty? W wypadku Pana radziłbym zgłosić się do Poradni Zdrowia Psychicznego, jeśli taka nie istnieje w Kolbuszowej, to w najbliższym mieście wojewódzkim. Musi Pan mieć przekaz od swego lekarza rejonowego. W Pana przypadku sądzę, że najkorzystniejszy byłby dla Pana pobyt w sanatorium. Skierowanie do sanatorium specjalistycznego uzyskać Pan będzie mógł poprzez Poradnię Zdrowia Psychicznego.

**Pani Elżbieta O. ze Zgierza.** Proszę spróbować co drugi dzień kąpiele nóg w roztworze soli iwonickiej. Sól tę, wraz z przepisem przyrządzenia kąpiele, kupi Pani w aptece. Na pozostałe sprawy poruszone w liście Pani odpowiadam listownie.

**Pan Czesław G. z Wrocławia.** Zgodnie z życzeniem Pana odpowiedź przesyłam pocztą.

**Pani Jadwiga K. ze Świeraszewa.** Mąż Pani powinien zdecydować się na operację, gdyż to jest jedyny w tym wypadku sposób radykalnego wyleczenia. Zabieg nie jest groźny i nie należy do ciężkich.

**Pani Anastazja N. ze Słubic.** Zmiany w kręgosłupie są typowe dla gościa stawowego (reumatyzmu), nie mają nic wspólnego z nowotworem. Proszę się nie zamartwiać, a tylko cierpliwie leczyć.

**Pani Stefania H. z Otwocka.** Cierpi Pani na katar sienny. Jest to choroba alergiczna (uczuleniowa). W tym wypadku ciałem uczulającym są pyłki kwiatowe roślin. Ponieważ katar ten występuje u Pani wczesną wiosną, można przypuszczać, że uczulają Panią pyłki najwcześniej kwitnących krzewów i drzew jak np. leszczyna. Katar sienny leczy się przede wszystkim objawowo. Można też spróbować leku odczulającego „Antistin”. By móc leczyć samą istotę choroby trzeba uprzednio ustalić co jest u Pani ciałem uczulającym (jakie rośliny). Badania takie są bardzo skomplikowane i przeprowadzić je można tylko w ośrodkach klinicznych.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**Pan W.H. Sosnowiec** — Wyjaśniamy, że unieważnienie małżeństwa może w konkretnym przypadku nastąpić, o ile choroba ta zakłóciła czynności świadomości woli do zawarcia małżeństwa czyli czy strona miała pełne rozeznanie psychiczno-intelektualne. Podane przez Pana okoliczności stanowią podstawę prawną do rozwodu. Jednak nie będzie Pan zwolniony od obowiązku alimentowania żony, jeśli jest ona niezdolna do pracy.

**Pan G. F. Skórcz** — O ile rozwiązanie umowy o pracę nastąpiło z zachowaniem przepisów prawa pracy jest ono skuteczne. Jeśli uważa Pan, że zwolnienie nastąpiło niesłusznie winien Pan zwrócić się do jednostki nadrzędnej lub do Okręgowego Związku Zawodowego. Ze swej strony nie możemy wypowiedzieć się, bo nie znamy treści pisma rozwiązującego umowę o pracę.

**Pani M. K.** — Amnestia dotyczy tylko orzeczonej kary. Natomiast zasądzone sądownie należności z tytułu manka nie podlegają darowaniu. Renty i emerytury nie podlegają egzekucji.

**Pan S. D. Sienna** — O zwrot nadpłaconych i niesłusznie pobranych kwot podatkowych winien Pan zwrócić się do Wydziału Finansowego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Od decyzji odmownej będzie Panu przysługiwało odwołanie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie.

**Pani St. D. Karpacz** — Nie pisze Pani czy ma Pani sporządzony po powrocie z ZSRR w Urzędzie Stanu Cywilnego akt urodzenia z datą ur. 1913 r. Jeśli tak, jedyną drogą jest wystąpienie o unieważnienie tego aktu do Sądu Powiatowego, miejsca sporządzenia tego aktu. Oczywiście, że Sąd musi mieć jakieś dowody, że urodziła się Pani w 1908 r., a nie w 1913 r. Jeśli akt urodzenia po powrocie z ZSRR nie był sporządzony w Urzędzie Stanu Cywilnego, a jedynie w dowodzie osobistym ma Pani datę ur. 1913 r., to winna Pani wystąpić do Sądu Powiatowego o odtworzenie zaginionego lub zniszczonego w czasie wojny aktu urodzenia. Ale i tutaj musi Pani mieć jakieś dowody na właściwą datę urodzenia.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

## KRZYŻÓWKA NR (11) 56

**POZIOMO:** 1) obrus, 5) fortel, pułapka, 9) farba antykorozyjna, 10) sezonowy pojazd, 11) składnik jąder atomowych, 12) marionetka, 14) typ aktora, 16) organ pracy dowódcy, 19) część skoczni narciarskiej, 20) dwustronny kilof, 21) lasso, 22) rozpuszczalnik lakierów, 23) konflikt, 24) dopływ Noteci, 27) słynny dyktator rzymski, 30) nie jeden w czasie musztry, 32) mankament, 33 oktet + 1, 34) orgia czarownic, 35) sąsiadka Łotyszek, 36) rozjemca, sędzia.

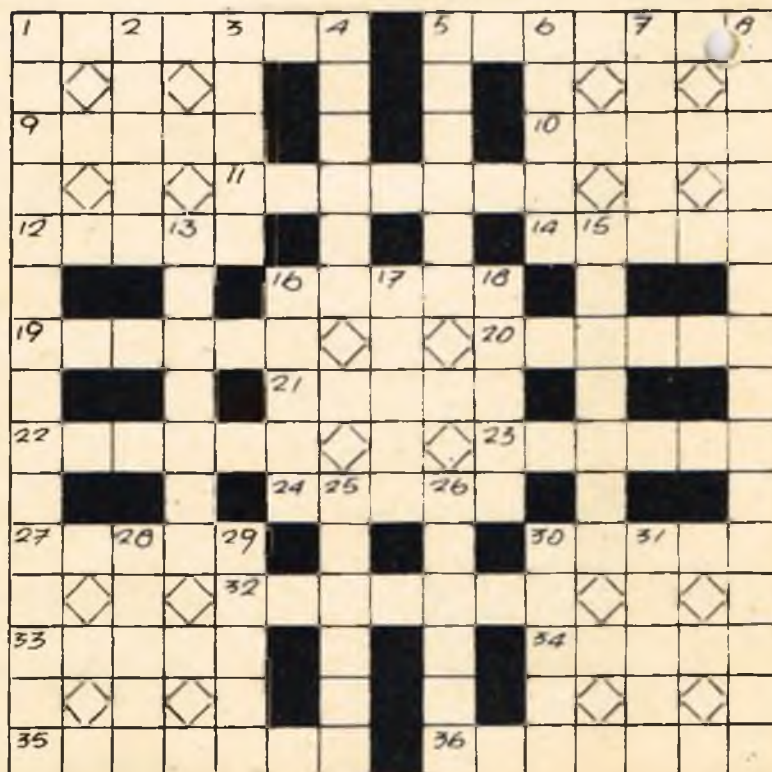
**PIONOWO:** 1) samouctwo, 2) część dnia, 3) rywalka wełny, 4) płat papieru lub blachy, 5) amerykański step, 6) lewy dopływ Dniepru, 7) kolorowy podkład pod druk, 8) iluzjonista, 13) w kolanie, 15) dzielnica Warszawy, 16) pierwiastek chemiczny, 17) urzędowo ustalona opłata za pewne usługi, 18) dostojnik, 25) doświadczenie, 26) przekład, tłumaczenie, 28) punkt przeciwległy nadirowi, 29) pierwiastek chemiczny, 30) zapas, 31) ustępstwo od zasadniczej ceny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 56”. Do rozlosowania: **Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.**

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50 (4)

**POZIOMO:** torpeda, problem, tur, negatyw, automat, warkocz, Skarb, Piotr, okolica, alwar, Sopot, Albania, rozłąka, skansen, gaz, szaruga, asonans PIONOWO: Tanatos, rogatka, odwór, prawo, lumbago, matador, wyborca, kotłona, zapaska, kil, tło, ambaras, wierzba, posesja, tetanus, błaga, nisza.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała Pani Jadwiga Idzik, Dzierżoniów, ul. Marszałkowska 12/2 woj. Wrocław.



# Rozmowy z Czytelnikami

**Pan Bronisław P. z Poznania** mieniący się „wierzącym i praktykującym rzymsko-katolikiem” usiłuje wykazać, że w Polsce zbędny jest inny Kościół katolicki, obok Kościoła Rzymskokatolickiego. Rozumuje następująco: „Twierdzicie, że macie taki sam katechizm jak rzymsko-katolicy, takie same zasady liturgii oraz ustroju kościelnego. Wobec tego po co dublować, zwłaszcza że i my (we Mszy św.) posługujemy się językiem polskim? Przychodźcie więc do nas i będziemy razem budować w naszym kraju Kościół Narodowy, katolicki i polski. Przeszkadza wam dogmat prymatu i nieomyślności papieża? Mało który rzymsko-katolik wie, co to jest, i nikt się tym dogmatem nie przejmuje. A więc zapraszamy!”

Zakładając, że to zaproszenie płynie ze szczerego serca i głębokiego przekonania musimy stwierdzić, że porusza sprawę istotną, dociera do sedna problemu, chociaż opiera się na mylnym założeniu. Jakim? Oto tym, że Kościół Rzymskokatolicki w ciągu pięciu lat ostatnich aż tak się już zdemokratyzował, że wierni świeccy (laicy) posiadają w nim głos taki sam jak hierarchia i teolodzy i mogą decydować, czy jakiś dogmat jeszcze obowiązuje, czy też można go wykreślić. Pan Bronisław P. już tym samym, że „nie przejmuje się” dogmatem prymatu i nieomyślności papieża, przestaje być rzymskokatolikiem, gdyż teologia rzymskokatolicka uważa taki pogląd za herezję.

Przypuszczamy, że Korespondent jest tego rodzaju „heretykiem” nieświadomie, ponieważ nadal się uważa za prawego wyznawcę swego Kościoła. Brak mu tylko należytego uświadomienia religijnego, co już nie jest może jego winą. Katechizmu z lat dziecięcych raczej zapomniał, a ostatnio teolodzy rzymskokatolicy (np. holenderscy) tak skutecznie poderwali papieską nieomyślność i jurysdykcję, że mógł dojść do przekonania o nieistnieniu „jakiegoś tam” dogmatu i mówić o potrzebie papieża tylko w roli administracyjnego łącznika w chrześcijaństwie („bo przecież musi być jakaś głowa, no nie?”).

Z tego wniosek, że należy z uśmiechem pobłażania przyjmować zapewnienia rzymskokatolików: „Nam już dogmat prymatu i nieomyślności papieża wcale nie przeszkadza”. Chyba że takie zdanie wygłosi albo sam papież, albo sobór Kościoła Rzymskokatolickiego, w co należy wątpić...

Spieszmy też z wyjaśnieniem, że z dala od Kościoła Rzymskokatolickiego nie

trzymała polskokatolików różnica w języku liturgicznym. Należy pamiętać, że język polski we Mszy św. zabrzmiał w Kościele Narodowym w USA dopiero w trzy lata po zorganizowaniu pierwszej Narodowej parafii w Scranton. Przez trzy lata więc Narodowcy uczęszczali na łacińskie nabożeństwa, co przecież im nie przeszkadzało czuć odrębności ideologicznej w stosunku do rzymskokatolików. To samo jest obecnie. Ten sam język rozlega się przy ołtarzu rzymskokatolickim, co i polskokatolickim, a przecież nie stanowią oni jednej wspólnoty kościelnej. Liturgiczny język jest ważnym, najbardziej rzucającym się w oczy (i uszy) czynnikiem przy organizowaniu Kościołów narodowych, ale nie najważniejszym. Ostatnio np. okazało się, że dla Rzymskokatolickiego Kościoła w Holandii ważniejszym niż język stał się celibat. I gdyby teraz pap. Paweł VI potraktował żądanie Kościoła holenderskiego co do celibatu tak jak przed wielkimi potraktował Watykan sprawę podpisania bulli przeciw jansenistom powstałby niechybnie Kościół narodowy, jak już raz tam taki Kościół powstał w 1702 r. (Istniejący po dziś dzień pod podwójną nazwą: Kościół Staro-Biskupiego Kleru i Kościół Starokatolicki). W innym Kościele krajowym (rzymskokatolickim) może „wybuchnąć” problem spowiedzi, mianowicie żądanie wprowadzenia wyznania grzechów ogólnego przed ołtarzem — chociażby z braku spowiedników. Gdzie indziej kiedyś ruszą takie sprawy jak udzielanie powtórnego ślubu kościelnego po cywilnym rozwodzie lub danie kobietom możliwości odprawiania nabożeństw (przynajmniej niektórych) itd. Oto kilka czynników, które w Kościele Rzymskokatolickim wywołują wstrząs i szok, a w Kościele Polskokatolickim zostały przyjęte, dawno istnieją i będą istnieć — bez żadnego trzęsienia ziemi. Czy polskokatolicy idąc z nimi ku bramom Rzymu, zostaliby przyjęci z otwartymi ramionami?

Podane uwagi nie wyczerpują całego arsenału różnic istniejących pomiędzy polskokatolicyzmem a rzymskokatolicyzmem mimo podobieństw wiary, liturgii i ustroju kościelnego. Istnieje ponadto coś jeszcze, co biskup Franciszek Hodur nazwał „Bosko-ludzkim programem Jezusa Chrystusa” i dał przykład jego realizowania przez pewnego młodego księdza entuzjastę, który w amerykańskim miasteczku liczącym ok. 7 tysięcy mieszkańców i mającym już 10 parafii różnych (dziesięciu) wyznań założył jeszcze jedenastą parafię.

(Opowiada: „Gdy temu księdzu robiono wymówki, że przez niego zaostrzy się konkurencja w zdobywaniu dusz, entuzjasta odparł: „Dowiedziałem się ze statystyki, że w miasteczku żyje 7 tys. ludzi, a w okolicy ok. 3 tysięcy, razem więc ok. 10 tysięcy. Z tych 10 tys. do 10 kościołów uczęszcza około 4 tys. Jak sami koledzy, stwierdzacie, niektóre kościółki wasze stoją pustkami a zwłaszcza w piękne słoneczne niedziele, niektóre prowadzą suchotnicze, anemiczne życie. Obawiacie się więc, że gdy powstanie jeszcze jeden kościół więcej, może wprawdzie zabraknąć kilka dusz już istniejącym tu i dającym od dawna, lecz sam będzie wegelował i cierpiał na brak materialnego i moralnego poparcia? Ja się tego nie obawiam. Przybyłem po to, by zdobyć dla sprawy Bożej, Chrystusowej te 6 tysięcy, które się dotychczas trzymają z dala od rzymskiego i protestanckiego Kościoła. Spróbuję ratować przez ewangelię Jezusa Chrystusa to, co jest dotychczas na rozdrożu. Spróbuję w imię Boże”. — I spróbował. Z początku odprawiał nabożeństwa w dziesięciocentowym teatrzyku, potem w masonskiej hali, a po dwu latach ciężkiej i znożnej pracy pobudowali jego zwolennicy i współpracownicy duży, obszerny, choć skromny kościół mogący pomieścić 2 tysiące wiernych. Co niedzielę wypełniał się ten gmach dwukrotnie radośnie usposobionymi ludźmi i to takimi, którzy dwa lata temu jeszcze wiedzieli bardzo mało albo nic o Chrystusie, a obecnie przejęci są Jego nauką, żyją Chrystusem i gotowi umrzeć w imię Jego. Ten młody ksiądz znalazł prawo do istnienia i pracy dla jedenastego kościoła w międzywym amerykańskim miasteczku. Tego prawa szukali i znaleźli je dla zaistnienia i misji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła ci, którzy patrzyli, jak jest zaniedbany i zlekceważony w ludzkim społeczeństwie w ogóle, a w polskim społeczeństwie w szczególności Bosko-ludzki program Jezusa Chrystusa”).

Kościół Polskokatolicki w Polsce jest potrzebny obok Kościoła Rzymskokatolickiego a nawet przeciwko niemu. Ta potrzeba będzie istniała dopóty, dopóki wprowadzone przez Watykan zmiany będą uważane za „rewolucyjne”, dopóki rzymskokatolicy w Polsce tylko nieświadomie i wyłącznie z ignorancji powtarzają, że im „papieskie” dogmaty „nie przeszkadzają i dopóki w wierzącej części rzymskokatolickiego społeczeństwa polskiego” zaniedbany jest i lekceważony Bosko-ludzki program Jezusa Chrystusa. Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” Dyrektor i Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33, Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przysyłają urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,20 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £ A, 20,4 £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35304. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37318.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włóknodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 88/77.

Zam. 101 K 63



Kościół katedralny w Płocku (stara rycina)



## O okrutności Ziemowitowej

Nie za długo frasował się "po stracie pierwszej żony Ziemowit Starszy — pan na plockim zamku, książe mazowiecki.

Rychło pojął za małżonkę córkę Władysława Ziębickiego — białogłową tak urodziwą, że wędrowni grajkowie — waganci opiewali jej krasę. A także niejeden możny pan wprowadziłby ją do swej lożnicy, choć nie najwyższego była rodu.

Miłował więc książe młodą i piękną żonę tkliwie i we wszystkich życzeniach szedł za jej wolą, ona zaś nie pozostawała mu dłużna.

Splodził z nią książe trzy córy, żył szczęśliwie i nadal trwał w nieustannym afekcie do swej księżęcej małżonki.

Ale pewni zawiśni panowie mazowieccy, nieprzychylni księżnej, zaczęli pomawiać ją o cudzołóstwo, atoli nie odważyli się jeszcze donieść o tym Ziemowitowi, bo by im głowy pościnać kazał — gdyby łgarstwo owo wyszło na jaw.

Szeptali więc jedynie po bokach, a i to ostrożnie, a kiedy Ziemowit udał się był z pielgrzymką do Grobu Świętego, donieśli o tym zmyślonemu cudzołóstwie siostrze księcia Ziemowita — księżnej cieszyńskiej, do której byli udali się z deputacją, obwiniając małżonkę księcia o to, że w skrytości jakowegoś giermka młodego miluje, że nawet dziewczki służebne same wprowadzały onego gacha do lożnicy księżnej, że jako żywo srom i hańba spada na zamek plocki, na księcia, za takie wszeteczeństwo.

Świętym oburzeniem zapalała Ziemowitowa siostra i kiedy brat wracając z pielgrzymki wstąpił na zamek cieszyński, powtórzyła mu wszystko.

Nie mógł tego pojąć książe, że jego umiłowana małżonka zdradza go z jakimś giermkim.

Rychło więc wyruszył do Płocka, aby na miejscu całej się prawdy dowiedzieć. Księżnę zastał brzemienną. A panowie mazowieccy, już nie szeptali cichcem, i słuchy o tym co mu siostra w Gieszynie doniosła, doszły go i na własnym zamku. Ponoć i w gospodach plockich szeptano plotki o giermku, który księcia w powinnościach małżeńskich wyręcza.

Zapałał tedy książe gniewem. Zawieść go wielka piekła i ból, bo nadal okrutnie miłował żonę i nie mógł pojąć tego wszystkiego. Nie spał, nie przyjmował pokarmów, pil jeno z możliwymi i zemstę okrutną obmyślał. Księżnę pod strażą na zamek rawski wysłał. Chciał też aby stawiono mu przed oblicze owego gacha-giermka — ale chłopak zginął był ponoć rozszarpany przez odyńca na polowaniu, przed jego powrotem do Płocka.

Kiedy więc owego giermka zabrakło, dobrał się książe do dziewczek służebnych, które powiernicami były księżnej małżonki. Lubo te chociaż męczone okrutnie i torturowane na różne sposoby, nic złego o swojej pani nie powiedziały. Przyznały jedynie, że księżna lubiła pomienionego giermka, że czasem słuchała gry jego na lutni i pieśni, ale nie w głowie były księżnej sprośne afekty, że długie godziny na modłach za szczęśliwy powrót księżęcego małżonka spędzała co i kapelań zamkowy potwierdził.

Ale nie dał wiary książe owym szczerym wyznaniom na mękach. Ka-

zał wszystkie dziewczki stracić. Gryzł się też coraz bardziej, kiedyś też gdy pewnego człowieka tylko podejrzewano o cudzołóstwo koźmi go kazał roz-targać.

Kiedy zaś księżna na zamku rawskim syna powiła — pacholcy księcia odebrali niemowlę i umieścili u pewnej zielarki w puszczy pod Rawą. Księżnę zaś powieźli na sąd do Płocka.

Zaklinała się tam, na wszystkie świętości, że niewinna, że jedynie zawieść niektórych panów doprowadziła do owego szkaradnego pomówienia. Po próżnicy. Oszałala w zranionym afekcie, za złą poradą kazał Ziemowit księżnę stracić.

Kiedy zaś uczyniono to, popadł w odrętwienie jakoweś, nie rozmawiał z nikim, zamykał się w swojej komnacie i siedział tak całymi dniami. Mary go jakieś nachodziły, sny miał niespokojne. Czyn nieszczęsny i okrutny bolal księcia i spokoju mu nie dawał.

Coraz bardziej był też pewny, że niewinnie kazał stracić żonę i dziewczki służebne. Umartwiał się więc, żył w nieustannym żalu i skrusze. Skrycie też jeździł do owej baby — zielarki, gdzie chował się syn książejący, bał się bowiem Ziemowit doświadczyć sromu nowego — gdyby chłopak okazał się podobny do pomienionego giermka. Ale dzieciak z każdym rokiem coraz bardziej stawał się podobny do księcia.

Teraz już nie wątpił Ziemowit, że czyn okrutny popelniał. Ale niczego nie mógł już odmienić. Kiedy też syn jego podrośl i do Ziemowita był całkiem podobny, gorąco go książe miłował, na nauki oddał i plebanem plockim go uczynił.